Bel Air

Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły /
in cooperation with Magda Podsiadły

BelAir

Góra w pobliżu domu Leona Podsiadłego, okolice Konakry (fot. Leon Podsiadły)

A mountain near Leon Podsiadły's house in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Bel Air — Leon Podsiadały

www.wawelpracy.z Magda Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły /
in cooperation with Magda Podsiadły

BelAir

W drodze do miasta Kindia – Leon Podsiadły z synem Dominikiem, żoną Krystyną Michałowską-Podsiadły i córką Magdą (archiwum Magdy Podsiadły)

On the way to the city of Kindia – Leon Podsiadły with his son Dominik, wife Krystyna Michałowska-Podsiadły and daughter Magda (Magda Podsiadły's archive)

Na gwinejskiej piście
(fot. Leon Podsiadły)

On the Guinean *pista*
(photo by Leon Podsiadły)

Bel.Nir Leon Podsiadły

Na plaży De Minière, w pobliżu domu Leona Podsiadłego w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

On the De Minière beach, near Leon Podsiadły's house in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły
Bel Air
Kolekcja Magdy Podsiadły, / in cooperation with Magda Podsiadły

Na plaży De Minière, w pobliżu domu Leona Podsiadłego w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

On the De Minière beach, near Leon Podsiadły's house in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Dom Leona Podsiadłego i jego rodziny w dzielnicy Minière, Konakry, lata 60. XX wieku (fot. Leon Podsiadły)

The house of Leon Podsiadły and his family in the Minière district of Conakry, 1960s (photo by Leon Podsiadły)

Podczas przypływu morze rozbijało się o mur naszej pracowni rzeźbiarskiej

At high tide, the sea crashed against the wall of our sculpture studio

Leon Podsiadły

Pocztówka z widokiem na plażę De Minière
(archiwum Magdy Podsiadły)

Postcard with a view of the De Minière beach
(Magda Podsiadły's archive)

Uczniowie Leona Podsiadłego z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły's students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Bez tytułu / Leon Podsiadły / Zbiory Fundacji Generacja na rzecz Muzeum Współczesnego Wrocław

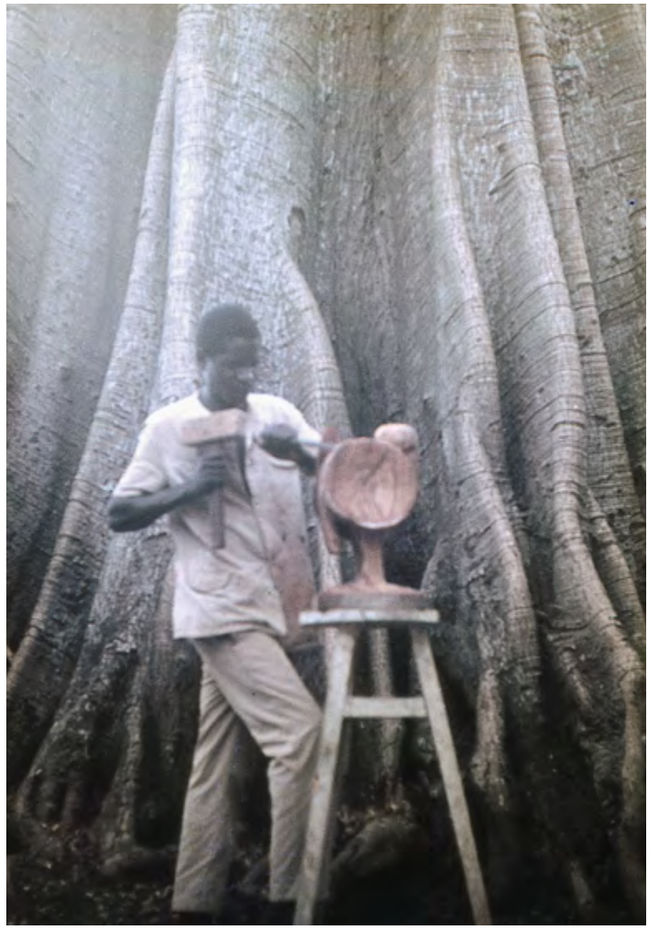

Uczniowie Leona Podsiadłego z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły's students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

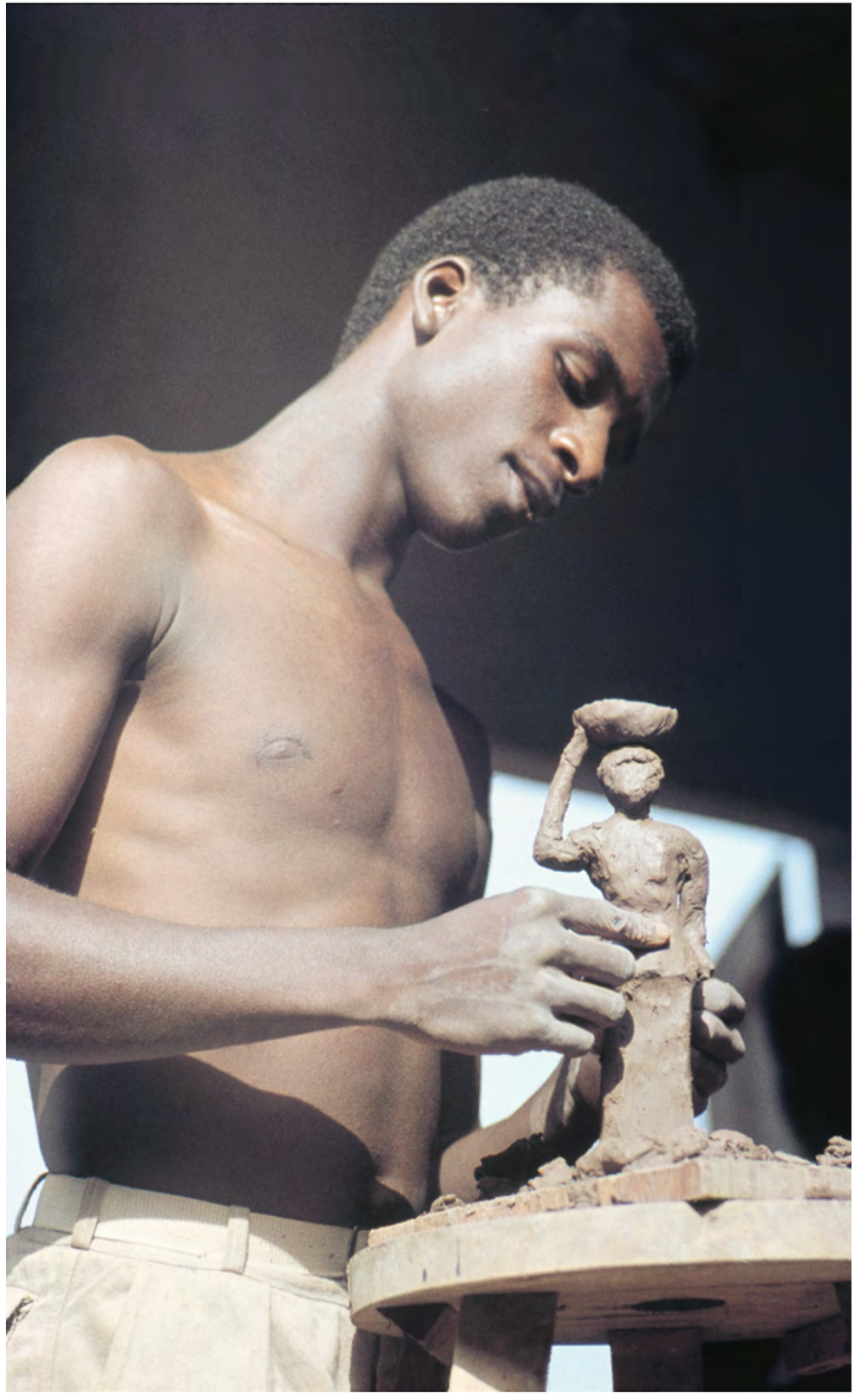

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Uczniowie Leona Podsiadłego z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły's students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Berlin www.museum-visit.com/Leon Podsiadły

Uczniowie Leona Podsiadłego z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły's students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Bez tytułu, Leon Podsiadły
we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Uczniowie Leona Podsiadłego z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (fot. Leon Podsiadły)

Leon Podsiadły's students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (photo by Leon Podsiadły)

Uczniowie i ich profesor Leon Podsiadły z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (archiwum Magdy Podsiadły)

Students and their professor Leon Podsiadły at the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (Magda Podsiadły's archive)

Profesor Leon Podsiadły ze swymi uczniami z École de Beaux Arts et Métiers w Konakry (archiwum Magdy Podsiadły)

Professor Leon Podsiadły with his students from the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry (Magda Podsiadły's archive)

Lekcje w École de Beaux Arts et Métiers w Konakry – na pierwszym planie po prawej Feliks Podsiadły, malarz, brat Leona Podsiadłego (archiwum Magdy Podsiadły)

Lessons at the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry, in the foreground on the right – Feliks Podsiadły, painter, Leon's brother (Magda Podsiadły's archive)

Karolina Bieniek

Leon Podsiadły, przyjaciel

Profesor Leon Podsiadły był częstym gościem Przeglądu Sztuki SURVIVAL. Poznaliśmy się podczas jednej z pierwszych edycji festiwalu, a po raz ostatni zobaczyliśmy się podczas tegorocznej – zrealizowanej w Przepompowni Port Miejski we Wrocławiu. Jednak to latem 2016 roku, kiedy szykowałam się do wyjazdu do Gwinei, na dobre przecięły się nasze losy. Połączyła nas przyjaźń i tęsknota za Afryką. Profesor Podsiadły jest jednym z ogniw łączących Wrocław i Konakry, stolicę Gwinei. Tak samo jak byli nimi Arkady Fiedler, Stanisław Lenartowicz, Teresa Tuszyńska, Zbyszek Cybulski, Ewa Szumańska... Spędziliśmy wiele godzin, wspominając Jego Afrykę.

Rozmawialiśmy o szczęśliwych chwilach w szkole, o nieudanej książce Fiedlera, o kręceniu filmu *Cała naprzód*, o tym jak Cybulski wspiął się na palmę... i ledwo z niej zszedł żywy. To Podsiadły opisał mi po raz pierwszy sytuację kuriozalnej pomocy bratnich, socjalistycznych państw dla Gwinei, która zaowocowała potem pełnym polem nieużywanych muszli toaletowych czy zastępem nikomu niepotrzebnych pługów śnieżnych. Później ten sam opis odnalazłam w książce Ewy Szumańskiej *Bizary*. Opowiadał mi również przy filiżance herbaty o tym, jak ówczesny minister kultury Gwinei wysłał go do Paryża po niezbędne do pracy twórczej i dydaktycznej narzędzia, co zaowocowało także nowym autem! Zaraz potem płynnie przechodził do samotnej wyprawy w głąb Gwinei, podczas której postanowił odwiedzić dom jednego ze swych uczniów, podróżując przywiezionym z Francji autem. Upierał się nawet, że nad korytem jednej z rzek przejechał po zwalonych specjalnie dla niego palmach! Uwielbiałam te historie. To były chwile bezcenne. Jasne wówczas się stało, że podróż, która się szykowała, odbędzie się śladami Leona. Dzięki jego opowieściom i własnemu uporowi udało mi się odnaleźć wiele miejsc, w których w latach 60. ubiegłego wieku przebywała gwinejska Polonia. Obecność Podsiadłych podczas najważniejszych wydarzeń w Gwinei zapamiętał spotkany przeze mnie w 2016 roku wspaniały człowiek i wielki naukowiec profesor Djibril Tamsir Niane, współorganizator – wraz z profesorami Władysławem Filipowiakiem i Bogusławem Szerniewiczem – wypraw archeologicznych w poszukiwaniu stolicy imperium Mali (1962, 1964–1965, 1967–1968, 1973–1974, 1978). Uczestniczący w tych badaniach naukowcy szczególnie docenili wówczas umiejętności malarskie brata Leona, Feliksa. Zresztą obecność Polaków jest wspominana do tej pory. Również podczas spotkania z jednym z byłych premierów Gwinei mówiliśmy o lekarzach, naukowcach, ludziach kultury, w końcu także o nauczycielach. Za cel postawiłam sobie, by odnaleźć szkołę, w której Profesor nauczał rzeźby. Niewiele pomogła w tym wizyta w Muzeum Narodowym w Konakry. Tam dowiedziałam się, że szkoła sztuk pięknych została przeniesiona wiele lat temu poza Konakry, a większość uczniów Leona już nie żyje, w końcu minęło prawie pięćdziesiąt lat, a życie w Gwinei bywa okrutne dla starych ludzi. Dopiero ostatniego dnia pobytu udało mi się dotrzeć do Szkoły Sainte Marie, w której już tylko gołe mury, plaże i piękne stare drzewa pamiętają lekcje Leona.

Te i wiele innych powodów zadecydowało, że w 2017 roku w galerii Mieszkanie Gepperta przygotowaliśmy wystawę prac Leona Podsiadłego inspirowaną jego pobytem w Gwinei. Pokazaliśmy wówczas jego rzeźby i asamblaże, a także oryginalne rzeźby gwinejskie, o których sam Profesor mówił, „że takich w Afryce już nie ma". Na tych kilka tygodni zaprezentowaliśmy światu także pamiątki rodzinne z tamtego okresu, które ukazywały Leona nie tylko jako wspaniałego rzeźbiarza, ale także – świetnego fotografa!

Na opracowanie czekają wciąż godziny wywiadów z Leonem, podczas których opowiadał mi o powojennym Wrocławiu, o ucieczce do Francji, o odebranym paszporcie i o wyjeździe do dekolonizowanej wówczas Afryki Zachodniej.

Przeglądam teraz swoje zdjęcia przywiezione z tej podróży i jedno z pierwszych ukazuje plakat tłumaczący, jak zachować się podczas, nękającej ówczesną Gwineę, epidemii eboli. Robiąc je, nie sądziłam, że inna epidemia dotrze do Polski i zabierze mojego drogiego przyjaciela. Kolejny rozdział został zamknięty. Pozostały opowieści i ogromny dorobek Leona Podsiadłego. Katalog, który dziś Państwu prezentujemy, jest wspomnieniem cudownych, jak sam o nich mówił, lat życia Profesora, a dla mnie oddaniem hołdu przyjacielowi.

Karolina Bieniek

Leon Podsiadły, friend

Professor Leon Podsiadły was a regular guest of the SURVIVAL Art Review. We met during one of the first editions, and we saw each other for the last time during this year's festival organised at the City Port Pumping Station in Wrocław. However, it was in the summer of 2016, when I was getting ready to go to Guinea, that our paths crossed for good. We were brought together by mutual friendship and a longing for Africa. Professor Podsiadły is one of the links connecting Wrocław and Conakry, the capital of Guinea. Just like Arkady Fiedler, Stanisław Lenartowicz, Teresa Tuszyńska, Zbyszek Cybulski, Ewa Szumańska... We spent many hours remembering His Africa.

We talked about happy times at school, Fiedler's unsuccessful book, the shooting of the film *Full Ahead* with Zbigniew Cybulski, in which the actor climbed a palm tree and almost died trying to get down. It was Podsiadły who for the first time described to me the bizarre "friendly" help offered to Guinea by countries of the Socialist Bloc, which resulted in a field of toilet bowls that had never been used or a host of snowploughs, completely unnecessary on African soil. Later I found the same memory in Ewa Szumańska's book *Bizary*. He also told me over a cup of tea about how the then Minister of Culture of Guinea sent him to Paris to purchase the tools he needed for his creative and teaching work, which also resulted in a new car! Having shared this story, he would move on to remember his solo trip into the Guinean interior, when he travelled in the French car to visit the home of one of his students. He would insist that during the trip, he had to cross a river by driving on palm tree trunks laid especially for him! I loved these stories and these priceless moments. It soon became clear that the journey I had been planning would follow in Leon's footsteps. Thanks to his stories and my own persistence, I managed to find many places where the Polish community in Guinea lived in the 1960s. The presence of the Podsiadły family during some of the most important events in Guinea's recent history was remembered by a wonderful man and great scientist whom I met in 2016 – professor Djibril Tamsir Niane, co-organiser (together with professors Władysław Filipowiak and Bogusław Szerniewicz) of archaeological expeditions in search of the capital of the Mali empire in 1962, 1964–1965, 1967–1968, 1973–1974, 1978. Scientists participating in the excavations greatly appreciated the painting skills of Feliks Podsiadły, Leon's brother. Generally, many people still remembered the presence of Poles in Guinea. During a meeting with one of Guinea's former prime ministers we talked about Polish doctors, scientists, people of culture and teachers. My goal was to find the school where professor Podsiadły taught sculpture. The visit to the National Museum in Conakry did little to help. I was told that the school had been relocated outside Conakry many years before, and most of Leon's students were no longer alive – after all, almost fifty years had passed, and life in Guinea can be tough for old people. It was only on the last day of my stay that I managed to reach the Sainte Marie School, where only the bare walls, beaches and beautiful old trees remember Leon's lessons.

For these and many other reasons, in 2017 we prepared an exhibition of Leon Podsiadły's works inspired by his stay in Guinea. The presentation at the Mieszkanie Gepperta gallery featured his sculptures and assemblages as well as original Guinean sculptures, which, as the professor explained, can no longer be found in Africa. For a few weeks, we also exhibited some of the family heirlooms from that period that proved that Leon was not only a great sculptor, but also an outstanding photographer!

There are still many hours of interviews with Leon waiting to be transcribed and edited, in which he tells me about post-war Wrocław, his escape to France, how his passport was confiscated and, of course, his time in West Africa during the decolonisation period.

I am now looking at the photos from my African trip and one of them shows a poster explaining how to behave during the Ebola epidemic, which was plaguing Guinea at that time. Little did I know when taking the picture that another epidemic would reach Poland and take away my dear friend. Another chapter is now closed. All that is left is stories and Leon Podsiadły's impressive oeuvre. The catalogue that we present to you today is a testimony to what he called the wonder years in his life, and for me – a tribute to my friend.

Lekcje w École de Beaux Arts et Métiers w Konakry, lata 60. XX wieku (archiwum Magdy Podsiadły)

Lessons at the École de Beaux Arts et Métiers in Conakry, 1960s (Magda Podsiadły's archive)

Miejskie widoki, Konakry, lata 60. XX wieku (fot. Leon Podsiadły, archiwum Magdy Podsiadły)

Views of the city of Conakry, 1960s (photo by Leon Podsiadły, Magda Podsiadły's archive)

W mieście Konakry, na pierwszym planie malarka Krystyna Michałowska-Podsiadły, żona Leona Podsiadłego (fot. Leon Podsiadły)

In the city of Conakry, in the foreground – painter Krystyna Michałowska-Podsiadły, Leon's wife (photo by Leon Podsiadły)

Na plaży De Minière, Konakry, na pierwszym planie Krystyna Michałowska-Podsiadły z córką Magdą (fot. Leon Podsiadły)

On the De Minière beach, Conakry, in the foreground – Krystyna Michałowska-Podsiadły with her daughter Magda (photo by Leon Podsiadły)

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

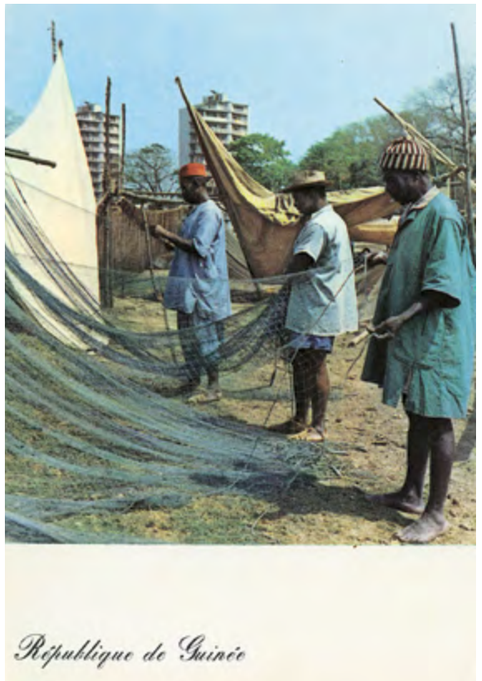

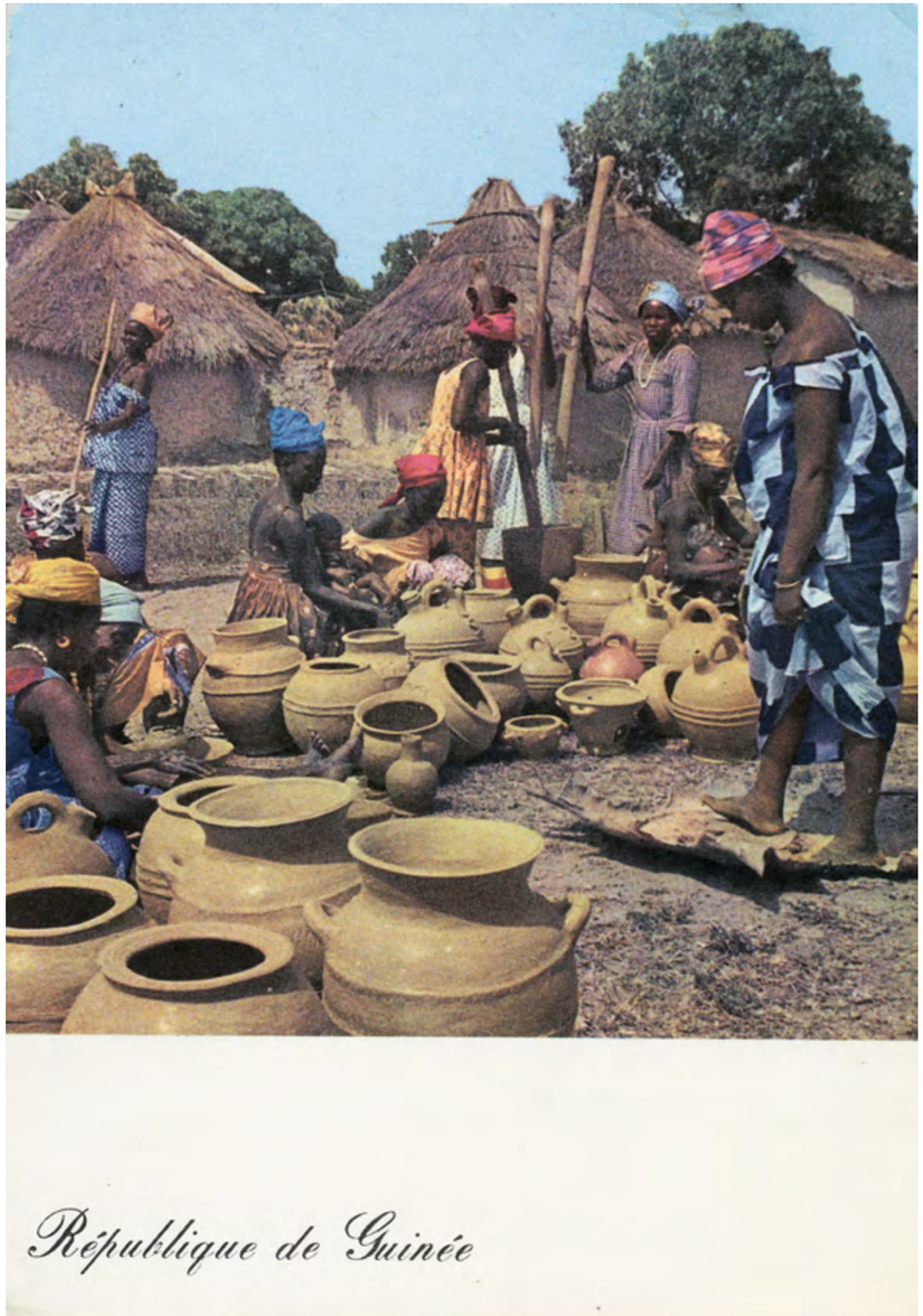

Życie codzienne w Gwinei w latach 60. XX wieku na archiwalnych pocztówkach (archiwum Magdy Podsiadły)

Everyday life in Guinea in the 1960s on archival postcards (Magda Podsiadły's archive)

Leon Podsiadły we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły
BelAir

W nabrzeżnych lasach Konakry (fot. Leon Podsiadły, archiwum Magdy Podsiadły)

In the coastal forests of Conakry (photo by Leon Podsiadły, Magda Podsiadły's archive)

List Hanny Krzetuskiej do rodziny Podsiadłych, wysłany do Gwinei 10 kwietnia 1970 roku (archiwum Magdy Podsiadły)

Hanna Krzetuska's letter to the Podsiadły family, sent to Guinea on 10 April 1970 (Magda Podsiadły's archive)

Drodzy Państwo!

Ogromnie ucieszył nas list aż z Conakry, a także i to że podróż się udała i że pobyt obecny chyba będzie pogodnym pożegnaniem z Afryką.

Z chwilą kiedy ten list piszę - samochód już od dawna zapewne funkcjonuje. Nie wiem tylko czy tam u Was już ciepło? My mieliśmy zupełnie koszmarną zimę - a teraz naturalnie stan powodziowy i w dodatku duże opady deszczu - tak że niewiadomo jak i kiedy się ten niedobry stan skończy.

Wrocław żyje pod znakiem 25-lecia - które dla nas z racji 25-lecia szkoły w 1971r. dosyć się przeciągnie.

Związek funkcjonuje pod prezesostwem Kowalczyka (który moim skromnym zdaniem świetnie to robi) ale nie ma on łatwego zadania, choć zespół obecnie wybrany składa się przeważnie z młodszych kolegów.

Moniusiowie - niestety ze zdrowiem raczej ciągle nie za bardzo dobrze. Mamy nadzieję że jak słońce nas przygrzeje, to wszyscy się lepiej poczujemy.

Na razie mamy przed sobą różne krótkie wyjazdy - jeden do Poznania, bo mój mąż objął opiekę nad związkiem tamtejszym, a potem do Krakowa w związku z zaplanowaną na grudzień wystawą potrójną, bo trzy indywidualne wystawy t.j. prof.Krohy, i nas dwojga. Będzie to coś w rodzaju przeglądu "starszej generacji".

Nasze plany amerykańskie - na razie nie mają podstawy materialnej - więc trzeba poczekać jeszcze.

Nie każdy jest Ireną Hałko - która genialnie sobie radzi w świecie! Podziwiam ją. Miała wystawę w Chicago, teraz chyba Nowy Jork na rozkładzie.

Bel Air
Leon Podsiadły
we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Tutaj dużo szumu narobiło t.zw."Sympozjum 70".
Wszystko zaplanowane nie na wczoraj, ale na przed-
wczoraj na mój gust, no i po temu rezultaty!
Nie wiadomo jeszcze co i czy będzie realizowane.
U nas niestety wszyscy uważają że byle szum był -
to już jest świetnie, a że to się wyszumi i nie będzie
nawet śladu - to nikogo nie obchodzi.
Najlepiej podobała mi się teza że dlatego nie poproszono
rzeźbiarzy - bo znowu będą pomniki! A że właśnie według
mojego przekonania przedewszystkiem rzeźbiarze mieliby
tu coś do powiedzenia.....
Trochę to są problemy na głowie postawione.
Myślę że chyba mieliście Państwo jakieś relacje z naszego
terenu i że to co ja piszę z pozycji konserwatywnej -
nie dziwi za bardzo.
Mam nadzieję że po powrocie Państwa do Wrocławia (chyba
już definitywnego?) zobaczymy się i przedyskutujemy
niejeden problem - bo ten przezemnie wspomniany pewno
już będzie odfajkowany na zero.

Wiele serdeczności dla obojga Państwa
zasyłamy - i zawsze bardzo się cieszymy
jak do nas napiszecie!

Hanna Krzetuska

10.IV.1970r.

List Hanny Krzetuskiej do rodziny Podsiadłych, wysłany do Gwinei 10 kwietnia 1970 roku (archiwum Magdy Podsiadły)

Hanna Krzetuska's letter to the Podsiadły family, sent to Guinea on 10 April 1970 (Magda Podsiadły's archive)

To był raj odbierany wszystkimi zmysłami

z Leonem Podsiadłym rozmawiała córka Magda

Podczas przypływu morze rozbijało się o mur naszej pracowni rzeźbiarskiej – mówi rzeźbiarz Leon Podsiadły.

Magda Podsiadły, córka: Wchodzący do twojej pracowni trafia natychmiast do świata asamblaży. Lubię je, spotykam wśród nich znajome rzeczy, niekoniecznie służące sztuce, ale naszemu codziennemu użytkowi. Czasem któryś z elementów odnajduję niespodziewanie w innym zestawieniu, w nowej rzeźbie. Na przykład ten afrykański taboret.

Leon Podsiadły, ojciec: Cieszę się, że pracuję w takiej technice, bo mam pracownię rzeźbiarską na trzecim piętrze. Mogę więc moje asamblaże po kawałku znosić i wnosić, demontować i potem montować na wystawie. Ich elementy mają nieduże gabaryty.

Nawet się zastanawiam, czy nie zacząć robić dmuchanych rzeczy, bo potem z łatwością wypuszczam powietrze, zwijam prace i nie zajmują mi miejsca. Artysta ma nieustanny wewnętrzny impuls, by pracować, do tego jest powołany, ale gdzie to potem wszystko składować?

À propos owego afrykańskiego taboretu. Jesteś podróżnikiem nie tylko przez życie, ale i dosłownie. Przyjechałeś z Francji jako imigrant do Polski, a potem wyruszyłeś na inny kontynent, mieszkałeś i pracowałeś kilka lat w Afryce.

Afryka wciąż mocno mnie nastraja. Chciałbym uzyskać w swojej pracy twórczej tę prostotę przeżyć estetycznych, której tam doznałem. Maska afrykańska nie jest oceniana w kanonie piękna, nie ma się podobać, tylko służyć, komunikować poprzez formę, kolor, symbol.

Kiedy ciosam drewno, to chwilami czuję, jak te moje próby estetyzowania przedmiotu, materii drażnią mnie. Ujmuje mnie prostota formy, nawet uzyskana od uderzenia siekierą. Już przed Afryką robiłem prace nawiązujące do sztuki afrykańskiej. Znaliśmy twórczość Pabla Picassa, Fernanda Légera, Georges'a Braque'a, którzy się nią fascynowali i inspirowali. Z tej fascynacji narodził się przecież kubizm. Znałem też książkę Arkadego Fiedlera *Nowa przygoda – Gwinea*. Potem właśnie do tego kraju trafiłem i spotkałem ludzi, których podróżnik opisywał.

Jak to się stało?

To była propozycja konsulatu Francji w Krakowie. Niesamowita okazja! Egzotyka w tamtych czasach była dla nas w Polsce niemal nie do pomyślenia. Ludzie bali się, że jadę do ludożerców!

Okazało się, że będzie nas w Gwinei więcej. Rzeźbiarz Olgierd Truszyński, grafik Krzysztof Racinowski, mój brat Feliks, malarz. Przyjechaliśmy do

Konakry, stolicy i miasta portowego. Zostaliśmy zatrudnieni w zawodowej szkole plastycznej École Nationale des Beaux Arts et Métiers jako wykładowcy.

Jeździliśmy po kraju i werbowaliśmy młodzież z Gwinei Leśnej, z miasta Kankan, z górskich wsi. Kandydaci często przynosili prace, którymi chcieli się nam przypodobać, i oglądaliśmy znane nam zachodnie motywy. Zaproponowałem więc ministrowi edukacji program nauczania, który bazowałby na lokalnej sztuce tradycyjnej. Chętnie na to przystał.

Design, jak się dziś mówi, u Afrykanów jest odmienny od naszego zachodniego. Tam przedmioty użytkowe niosą także duchowe znaczenie, cechuje je abstrakcja geometryczna oraz wielofunkcyjność. Krzesło na przykład może także pełnić rolę instrumentu muzycznego, kalebasa może być i naczyniem, i perkusją.

Trzeba zawsze pamiętać, że to kultura niezwykle humanistyczna, wszechstronna, wysoka, w której nieodłączne są muzyka, taniec, śpiew, która mówi o najistotniejszych dla człowieka sprawach i która do dziś czerpie z tradycji przodków. Jest wielkim błędem traktowanie sztuki tradycyjnej afrykańskiej jako prymitywnej. Kształtowała się, podobnie jak sztuka Zachodu, przez wieki. To dlatego Zachód nieustannie z niej czerpie.

Do Gwinei przyjechałeś za rządów jej pierwszego prezydenta Ahmeda Sékou Tourégo, dekadę po uzyskaniu przez kraj niepodległości.

Nowo narodzony, uwolniony od kolonializmu, kraj był w rękach prezydenta o lewicowych sympatiach. Rosyjska ambasada ulokowała się w Konakry dużo wcześniej niż ambasada polska. Sékou Touré był w zażyłych relacjach z ambasadorem rosyjskim. Mówiono, że pije tylko wódkę Stolicznaja.

To były w Afryce Zachodniej różnobarwne czasy. Na przykład w sąsiednim Senegalu rządził światły humanista, wielki poeta Léopold Sédar Senghor, współtwórca koncepcji i ruchu literacko-politycznego „négritude", afirmującego historię i cywilizację czarnego człowieka. Podczas gdy Sékou Touré uważał sztukę afrykańską za prymitywną, za sztukę dzikich, której należy się wstydzić przed zachodnim światem.

Gdy pierwszy raz wszedłem do Muzeum Narodowego w Konakry, to dosłownie słyszałem, jak korniki chrupią drewniane maski i rzeźby, bo prezydent o to nie dbał, nie dofinansowywał kolekcji odziedziczonej po kolonializmie, a wręcz posunął się do palenia części eksponatów.

Ale przecież udzielił azylu politycznego wielkiej artystce, pieśniarce Miriam Makebie. Czyli jednak cenił sztukę, pochodził wszakże z arystokracji ludu Mandingo.

I owszem, jego żona Andrée była patronką naszej szkoły i bardzo interesowała się osiągnięciami naszych uczniów. Na początku roku prezydent podejmował międzynarodowe środowisko nauczycieli poczęstunkiem w pałacowych ogrodach. Zapraszał na godzinę dziewiątą rano, a zjawiał się o jakiejś trzynastej. Prawdopodobnie trzeźwiał. Bo był niestety alkoholikiem.

Szkoła miała poziom pomaturalny. Powstała w budynkach po misji katolickiej, w dawnym klasztorze opuszczonym przez misjonarzy francuskich, na małym półwyspie. Zaadaptowaliśmy sale do zajęć. Rzeźba ulokowała się tuż nad morzem, malarstwo i rzemiosło w głębi kompleksu małych budyneczków. Podczas przypływu morze rozbijało się o mur naszej pracowni rzeźbiarskiej. Piękny to był widok, i niegroźny.

Nasza pani dyrektor, madame Batchilly, pochodziła z Martyniki. Miała skończone trzy fakultety — z socjologii, literatury i psychologii. Umysł wybitny. Jej mąż, dyplomata, pracował za oceanem, w ambasadzie Gwinei w Stanach Zjednoczonych. Rzadko bywał więc w domu, a gdy przyjeżdżał, to wkrótce rodziła się ich kolejna latorośl. Pani dyrektor, szczupła i zgrabna, matka dziewięciorga dzieci, nie opuściła żadnego dnia pracy. Na dodatek miała czas na życzliwość i uwagę wobec swoich nauczycieli.

Pytała, jak się czujemy, czy coś nam nie dolega, czy w domu wszystko w porządku. W Polsce nigdy mi się coś takiego w pracy nie zdarzyło.

Prowadziliśmy zajęcia z rysunku, rzeźby i malarstwa, były też zajęcia techniczne oraz dość niezwykła sekcja bambusowa powołana przez Chińczyków. Nauczali rzemiosła wytwarzanego w bambusie, typowo chińskiego. Uczniowie nie przepadali za tymi zajęciami i raczej byli na nich nieobecni. Chińczyków to nie zniechęcało, sami wykonywali te przedmioty z bambusów i czytali namiętnie książeczki z cytatami przewodniczącego Mao Tse-tunga.

Na początku szkoła nie miała wyposażenia. Pani dyrektor wysłała mnie na zakupy do Paryża, na dziesięć dni. Załatwiłem papier, farby, ołówki, sztalugi.

Dużo miałeś uczniów?

W klasie miałem ich kilkunastu, w tym trzy dziewczyny. Bardzo ich lubiłem, zapraszałem nawet do domu. Do dziś pamiętam kilkoro: Ivette, Fatumatę, bardzo kreatywnego Keïtę Nanoumana i Oumara Camarę, także bardzo dobrego ucznia. Jego ojciec w podzięce za edukację syna zaprosił mnie na przerwę semestralną do swojego domu w mieście Kankan.

Jechałem samochodem przez bezdroża, przez piaszczystą afrykańską drogę, zwaną pistą. Chwilami pojawiały się płyty betonowe, a w końcu zerwany most nad przepaścią. Żadnych drogowskazów, nieustannie trzeba było pytać o drogę. Przy zerwanym moście Afrykanie powalili dwie palmy, by samochód mógł po nich przejechać. Dziś nie miałbym odwagi wjechać na coś takiego!

Nie miałem też adresu, tylko informację, że pan Camara mieszka na drugiej ulicy w Kankanie. Zapytałem o drugą ulicę i o pana Camarę — wszyscy wiedzieli, ojciec mojego ucznia był krawcem. Pojechaliśmy do jego domu na wsi, dostałem własną chatę i kobietę, która nosiła mi posiłki, wodę i była na każde skinienie. Pan Camara miał mnóstwo dzieci i wiele żon.

Jaka była ta Afryka, którą spotkałeś po przyjeździe? Jak bardzo byłeś zaskoczony?

Zaskoczony pozytywnie. Gwinejczycy byli wyjątkowo uważni, już na początku pobytu zapewnili nam świetne warunki do życia, pokoje w luksusowym hotelu Camayenne, z szafą, wentylatorem. W Polsce w hotelach wtedy tak nie było. Taras wysunięty w morze, duża restauracja, orkiestra grała, można było tańczyć, napić się whisky.

Byłbym zapomniał! Pierwsze dni spędziliśmy w nie najlepszym hotelu Mukarim, ze względu na oficjalną wizytę w Gwinei prezydenta Egiptu Gamala Abdela Nasera i jego świty. Więc zabrakło dla nas w tych dniach dobrych miejsc. W tym Mukarim latały szczury, robale, jaszczurki. Poplamione stare materace

były bez prześcieradeł. Trędowaty portier podawał na przywitanie dłoń bez palców. Ale przetrwaliśmy, a potem było już tylko lepiej.

Przydzielono nam mieszkania dla zagranicznych ekspertów i wykładowców na osiedlu bloków Donka. Byli tam Czesi, Rosjanie, Polacy, Izraelczycy, Amerykanie. W Konakry poza szkołami średnimi działała politechnika (Institut Polytechnique), zresztą imienia Nasera.

Na początku nie mieliśmy pieniędzy, tylko zupy w proszku przywiezione z Polski. Wypłata miała być na koniec miesiąca, więc polskie biuro radcy prawnego (wspomniane w książce Fiedlera!) udzieliło nam pożyczki.

W stołecznych sklepach były takie same pustki, jak w polskich. Ale, o dziwo, można było kupić polskie masło, które nasz kraj eksportował do Gwinei. W nowoczesnym centrum był market sieci Nafaya, zdaje się amerykańskiej, w którym wiecznie brakowało towaru. Ekspedientki leżały na ladach i spały. Baliśmy się kupować jedzenie na ulicy ze względu na ryzyko zakażenia amebą.

W portowym Konakry centrum z nowoczesną architekturą kontrastowało z ubogim, dość przerażającym otoczeniem kilkaset metrów dalej. Ludzie wegetowali, ledwo wiążąc koniec z końcem, w chatach podobnych do wiejskich i w parterowych budyneczkach pokrytych dachem z blachy falistej.

Byłeś w Gwinei w czasach, gdy polski archeolog, mediewista i afrykanista Władysław Filipowiak kierował tam misjami archeologicznymi, które doprowadziły do sensacyjnego odkrycia stolicy średniowiecznego imperium Mali.

Mam w domu maskę rytualną Nimbę, ludu Baga, podarowaną mi przez prezydenta Gwinei w podzięce za pomoc przy realizacji wystawy poświęconej wykopaliskom prowadzonym przez Filipowiaka w Fouta Djalon. Podobną otrzymał od Sékou Tourégo mój brat Feliks Podsiadły. Zrobiliśmy tę wystawę razem.

Było wtedy bardzo polonijnie w tej Konakry, prawda? Polskie wykopaliska, polscy nauczyciele – jak matematyk z Wrocławia Edmund Codrow, inżynierowie, naukowcy – jak Aleksander Kawalec, doradca ministra rolnictwa w Gwinei. Nawet Tydzień Filmu Polskiego organizowano.

Przyjechała na ten przegląd aktorka Barbara Brylska i zostałem jej przewodnikiem po stolicy. Uznałem, że na początek targ będzie atrakcyjny. Kobiety sprzedawały tam mielone przyprawy, orzeszki ziemne i tym podobne. Z kolorowych i intensywnie pachnących kupek usypanych wprost na matach nakładały łyżką do torebek, jakby niemowlęce kupki sprzedawały. I Barbarę Brylską strasznie to zbrzydziło. Pomyślałem sobie potem: dobrze, że nie zabrałem jej na targ szamanów, tam to dopiero są przerażające, śmierdzące mikstury i obiekty magii. Brylska miała potem wypadek samochodowy w interiorze i przetransportowano ją błyskawicznie do Polski.

Gwinea rzeczywiście utrzymywała wtedy dużo kontaktów z Polską, przede wszystkim handlowych.

Myślisz o Gwinei z nostalgią?

Fascynuje mnie jej kultura tradycyjna, rytuały, sztuka, magia, które zanikają, niszczone przez islam, dziś, inaczej niż wtedy, bardzo agresywny.

Tęsknię do afrykańskich targów, gdzie wszyscy chcą coś kupić i coś sprzedać. Nie ma chyba w Afryce bardziej malowniczego krajobrazu od targowego.

Uwielbiam ów kontrast pory deszczowej i pory suchej i ten niezwykły moment, gdy następuje eksplozja życia w naturze. Liście rosną i zielenią się niemal z godziny na godzinę.

Myślę sobie, choć to życzenie bez szans na realizację, że w dzisiejszym świecie, zapełnionym imigrantami z Afryki, powinno się ich wspomóc w stworzeniu u nich takich warunków egzystencji, jakie mamy my, biali ludzie. Afrykanie powinni zostać u siebie, bo oni kochają swoją piękną ziemię i nie są tam obcymi.

Dla mnie ten świat to był raj, odbierany wszystkimi zmysłami. Ta moja Afryka to przygoda życia.

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły
Leon Podsiadły
Bel Air

It was a paradise received with all senses

Interviewed by Magda Podsiadły

At high tide, the sea crashed against the wall of our sculpture studio – says sculptor Leon Podsiadły

Magda Podsiadły, daughter: One entering your studio is immediately taken to a world of assemblages. I like them, I see familiar things among them, everyday things that do not necessarily serve artistic purposes. Sometimes I stumble across one of such elements in a new combination, in a new sculpture. For example, this African stool.

Leon Podsiadły, father: I'm happy to be working in this technique, because my sculpture studio is on the third floor, so I can carry my assemblages piece by piece, disassemble them and then re-assemble at the exhibition. They consist of elements that are small in size.

I've been wondering whether I should start making inflatable works that could be easily deflated to take up less space. An artist feels a constant urge to work, it's his vocation, but where to store it all?

Coming back to this African stool. You've always been a traveller, not only through life, but also literally. You emigrated from France to Poland, and then you left for another continent – Africa, where you lived and worked for several years.

Africa is an inexhaustible source of inspiration for me. I'd like to achieve in my creative practice the simplicity of aesthetic experiences that I felt there. An African mask is not assessed according to the beauty canon, it is not meant to be liked, but to serve a purpose, communicate through its form, colour and symbol.

When I'm carving wood, I sometimes feel irritation at my attempts to aestheticise an object or material. I am captivated by the simplicity of forms, even rough-hewn ones. Before Africa, I made pieces referring to African art. I was familiar with the work of Pablo Picasso, Fernand Léger or Georges Braque, who were fascinated and inspired by it too. Their fascination led to the birth of Cubism. I also knew Arkady Fiedler's book *New Adventure – Guinea*. When I eventually ended up in this country, I met some of the people he described.

How did you end up in Guinea?

It was an offer from the French consulate in Krakow. Amazing opportunity! Back then, such exoticism was almost unthinkable for us in Poland. People were afraid that I'd be living with cannibals!

It turned out that there were more of us in Guinea. Sculptor Olgierd Truszyński, graphic artist Krzysztof Racinowski, my brother Feliks, a painter.

We came to Conakry, the capital and port city. We were employed as lecturers at the professional art school École Nationale des Beaux Arts et Métiers.

We travelled around the country and recruited youths from Forested Guinea, from the city of Kankan, from villages in the mountains. Candidates often brought works that they thought would impress us, with familiar Western themes. So I proposed to the minister of education a curriculum based on local, traditional art. He agreed to it gladly.

Design, as it is called today, is different for Africans than for us in the West. There, everyday objects also carry a spiritual meaning, they are characterised by geometric abstraction and multifunctionality. For example, a chair can be a musical instrument, a calabash can be both a vessel and a drum.

You should always remember that it is an extremely humanistic, versatile, high culture, in which music, dance and singing are inseparable, which addresses the most important things for any human being and which still draws from ancestral traditions. It is a huge mistake to regard traditional African art as primitive. Like Western art, it has developed over the centuries. This is why the West is still drawing from it.

You came to Guinea when its first president, Ahmed Sékou Touré, was still in power, a decade after the country had gained independence.

The recently created country, freed from colonialism, was in the hands of a president with leftist sympathies. The Russian embassy was established in Conakry much earlier than the Polish one. Sékou Touré got on very well with the Russian ambassador. It was said that he only drank Stolichnaya vodka.

Those were very colourful times in West Africa. For example, the neighbouring Senegal was ruled by an enlightened humanist, the great poet Léopold Sédar Senghor, co-founder of *Négritude*, a literary and political movement that affirmed the history and civilisation of the black man. Meanwhile, Sékou Touré considered African art primitive, created by savages who should be ashamed of it before the Western world.

When I first entered the National Museum in Conakry, I literally heard bark beetles devour the wooden masks and sculptures. The president didn't care about them, he didn't finance the collection inherited from the colonisers, and he even went so far as to burn some of the exhibits.

But he did grant political asylum to the great artist and singer Miriam Makeba. So he must have valued art – after all, he came from the aristocracy of the Mandingo people.

Yes, his wife Andrée was the patron of our school and she was very interested in the achievements of our students. At the beginning of the year, the president would welcome the international community of teachers with a reception in the palace gardens. He would invite us for nine o'clock in the morning and show up at about 1 p.m. He was probably sobering up. Because, unfortunately, he was an alcoholic.

It was a post-secondary school established in the buildings of the former Catholic mission, in a monastery abandoned by French missionaries, on a small peninsula. We turned the rooms into classrooms. The sculpture studio was located right next to the sea, the departments of painting and craftsmanship were deeper inside, in a complex of small buildings. At high tide, the sea crashed against the wall of our sculpture studio. It was a beautiful sight, completely harmless.

The headmistress of our school, Madame Batchilly, was from Martinique. She had three degrees – in sociology, literature and psychology. A truly outstanding mind. Her husband, a diplomat, worked overseas at the Guinean embassy in the United States. So he was rarely at home, and when he did come, their next sprig would be soon born. However, the headmistress, slim and shapely, mother of nine children, didn't miss a single day from work. What is more, she had time for kindness and attention to all the teachers.

She asked how we were feeling, made sure that there was nothing wrong with us, that everything was fine at home. I've never experienced anything like that in Poland.

We gave drawing, sculpture and painting classes, there were also technical classes and a rather unusual bamboo section established by the Chinese. They taught typically Chinese crafts made in bamboo. The students were not very fond of these activities and tended to skip them. The Chinese were not discouraged, they'd make these bamboo items themselves. They were avid readers of books with quotes from Chairman Mao Tse-tung.

At the beginning, the school had no equipment. The headmistress sent me shopping to Paris for ten days. I got paper, paints, pencils, easels.

Did you have many students?

I had a dozen or so in my class, including three girls. I liked them very much, I even invited them to my home. I still remember a few of them: Ivette, Fatumata, Keïta Nanouman, very creative, and Oumar Camara, also a very good student. His father, grateful for his son's education, invited me to his home in the city of Kankan during a semester break.

I drove my car across the wilderness, along a sandy African road called *pista*. Concrete slabs appeared here and there, and finally there was a broken bridge over the abyss. No signposts, you had to ask for directions all the time. Next to the broken bridge, the Africans knocked down two palm trees so that the car could drive on them. Today I wouldn't dare drive on something like this!

I didn't have the address, only the information that Mr Camara lives on the second street in Kankan. I enquired about Mr Camara – everyone knew him, my student's father was a tailor. We drove to his country house, I got my own hut and a woman who brought my meals, water, and was generally at my beck and call. Mr Camara had many children and many wives.

What was this Africa like upon your arrival? How surprised were you?

I was positively surprised. The Guineans were extremely attentive, they provided us with wonderful living conditions from the beginning of our stay, we had rooms in the luxurious Camayenne hotel, with a wardrobe and a fan. This was not the case in hotels in Poland then. A terrace overlooking the sea, a large restaurant, an orchestra playing, you could dance, drink whiskey.

I almost forgot! We actually spent the first few days in the Mukarim Hotel, which was much worse, due to the official visit of the Egyptian president

Gamal Abdel Nasser and his entourage. Because of this, no good rooms for us could be found. The Mukarim teemed with rats, bugs, lizards. Old, stained mattresses had no sheets. The leper doorman extended his fingerless hand in welcome. But we survived it, and then it only got better.

We were allocated flats for foreign experts and lecturers in the Donka block of flats. There were Czechs, Russians, Poles, Israelis and Americans. In Conakry, apart from secondary schools, there was a polytechnic (*Institut Polytechnique*) named after Nasser.

At the beginning we had no money, only powdered soups brought from Poland. Because we were supposed to receive our salaries at the end of the month, a Polish legal advisor (mentioned in Fiedler's book!) granted us a loan.

The shops in Conakry were as empty as in Poland. But, surprisingly, you could buy Polish butter that our country exported to Guinea. In a modern shopping centre there was the Nafaya supermarket, probably American, which was always short of goods. The saleswomen lay on the counters and slept. We were afraid to buy food on the street because of the risk of amoeba infection.

In the port of Conakry, the centre with modern architecture contrasted with the poor, rather scary-looking surroundings a few hundred meters away. People were vegetating, barely making ends meet, living in country-like huts and single-story buildings with corrugated roofs.

You were in Guinea at a time when Władysław Filipowiak, a Polish archaeologist, medievalist and Africanist, supervised archaeological excavations that led to the sensational discovery of the capital of the medieval empire of Mali.

I have at home the ritual mask of Nimba, the people of Baga, gifted to me by the president of Guinea in gratitude for my help in the preparation of an exhibition devoted to Filipowiak's excavations in Fouta Djalon. My brother Feliks Podsiadły received a similar one from Sékou Touré. We did this exhibition together.

Conakry must have felt very Polish at the time, right? Polish excavations, Polish teachers – e.g. Edmund Codrow, a mathematician from Wrocław, engineers, scientists such as Aleksander Kawalec, advisor to the minister of agriculture in Guinea. There was even a Polish film week.

Actress Barbara Brylska came for this review and I was her guide in the capital. I thought that the market would be an attractive place to start with. The women sold ground spices, peanuts and the like. They took them from colourful, intensely fragrant piles heaped right on the mats, they spooned them into bags, as if selling baby poop. Barbara Brylska was terribly disgusted with it. I thought to myself: fortunately I didn't take her to the shaman market, where smelly potions and strange magic objects were sold. Brylska then had a car accident in the interior and was quickly transported back to Poland.

Guinea did actually maintain a lot of contacts with Poland at that time, mainly commercial ones.

Do you think about Guinea with nostalgia?

I'm fascinated by its traditional culture, rituals, art, magic. They are disappearing today, destroyed by Islam, which is very aggressive, unlike back then.

I miss the African markets where everyone wants to buy or sell something.

There is probably no landscape more picturesque than a market place in Africa.

I love the contrast between the rainy season and the dry season, and that extraordinary moment when nature explodes. The leaves grow and turn green almost by the hour.

I think to myself, although this is probably wishful thinking, that in today's world, filled with immigrants from Africa, they should be helped in creating such living conditions for themselves as we white people have. Africans should be able to stay at home, because they love their beautiful land and are not strangers there.

For me, this world was a paradise, received with all senses. This Africa of mine was an adventure of a lifetime.

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły
Leon Podsiadły
Bel Air

Leon Mój ojciec artysta

Magda Podsiadły

Leon Podsiadły, świetny artysta, rzeźbiarz, rysownik, cudowny profesor, wychowawca kilku pokoleń znaczących w sztuce polskiej twórców, człowiek niezapomniany, obywatel świata. Był moim ojcem. Pierwsze z nim wspomnienie wiedzie mnie do Afryki. Tam miałam swoje cztery lata i zaczynałam pamiętać.

I już w tym pierwszym wyrazistym wspomnieniu pojawia się jego sposób pojmowania świata – na wspak, przez filtr absurdu. Nie wolno mi było ganiać na dworze na boso. Więc oczywiście gnałam na boso. Bo zakazany owoc smakuje. A przyczyna zakazu była prozaiczna: łaziły w tropikalnych gęstych chaszczach węże, te nieszkodliwe i te śmiertelnie groźne. Chodziło Leonowi o to, by nie nadepnąć, rzecz jasna. I jeszcze taką mi dał wskazówkę, że jak już to się stanie, to lepiej bliżej głowy nadepnąć, bo wąż głowy nie odwinie!

Więc w końcu stało się: nadepnęłam, daleko od głowy. Tak więc stopę, logicznie, przesunęłam bliżej głowy, wąż zamarł, ojciec na tarasie schładzał się napojami w porze sjesty. Legenda rodzinna głosi, że stanęłam na mambie czarnej, ale chybabym tego nie przeżyła. Bo to jeden z największych jadowitych węży. Z taką mambą, ubitą, na kiju zawieszoną, jestem uwieczniona jak jakiś miniaturowy paskudny myśliwy na safari, na fotce zrobionej przez tatę, ale to było kiedy indziej, z mambą, która zakradła się do komórki.

Ten wąż, o ile pamięć mi podpowiada, był koloru piasku i nieduży, ale mój lęk był wielkości mamby czarnej, więc krzyknęłam do taty: – Stoję na wężu!

– Tak, tak, żartuj sobie dalej! – zawołał z tarasu Leon i nawet na mnie nie spojrzał.

– Ale ja naprawdę stoję na wężu! – zawrzeszczałam.

Bel Air Leon Podsiadły we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

– No jasne, jak kiedyś nastąpisz naprawdę, to uznam to za żart i będzie kłopot – odpowiedział tato, nawet na mnie nie spojrzawszy.

W tym czasie wąż wyśliznął się i zwiał, nie wytrzymał psychicznie naszej wymiany zdań. Tato nigdy mi w tę historię nie uwierzył, ale to jego pół żartem, pół serio czytanie rzeczywistości, takie odklejenie od niej na chwilę zadziałało na mnie już wtedy.

Jest kilka bardzo ważnych rzeczy, jakie mi ofiarował. Miłość do Afryki, bycie bez ziemi, pomiędzy, w ciągłej nostalgii, tęsknocie za Francją, za Afryką (dla mnie przede wszystkim za Afryką, ale i za europejskością). Wrażliwość na sztukę, nie tylko plastyczną, bo był oczytany, zakochany w literaturze, zwłaszcza francuskiej. Odwagę życiową. Uczył mnie miłości, niełatwej i niemożliwej do spełnienia do końca, ojca do córki, córki do ojca, miłości do innych ludzi, czułości, co jemu przychodziło naturalnie, bo miał dobre, otwarte serce, mnie znacznie gorzej, bo wciąż byłam zbuntowana. Przekazał miłość i zachwyt dla przyrody. I ów gen przygody, oj tak.

Był bardzo płodny twórczo i pracowity. Mówił mi kiedyś w wywiadzie, który robiłam z nim dla „Gazety Wyborczej": „Energię czerpie się z pamięci o najmłodszych naszych latach. Trzeba wciąż wracać wspomnieniami do dzieciństwa, do radości dziecka. Te niezwykłe spotkania z czymś, w ogrodzie chociażby. Zachwyty. Fascynuje cię jakaś roślina atrakcyjna wizualnie, która ma w sobie coś jeszcze, coś nieokreślonego. Albo wróbel, który na twoich oczach wygala ci z listków bazylię na balkonie. To są właśnie te eliksiry, energia, pęd".

Wędrował przez mój ogród wokół domu pod lasem i wracał z zachwytem, czasem z jakimś kamieniem albo kawałkiem drzewa, które objawiały mu się jako elementy przyszłej pracy.

Pamiętam naszą niedawną burzliwą rozmowę o patrzeniu na świat poprzez realizm i abstrakcję. Uprawiam fotoreportaż, reportaż, wywiad, więc staram się o oddawanie realnej prawdy.

A Leon widział świat wieloznaczny, otwarty, metaforyczny i symboliczny. By wyjaśnić mi w prosty sposób, jaka jest rola sztuki, przywoływał słynną rzeźbę Antoine'a Bourdelle'a *Herakles łucznik*. „Łucznik nie ma ni strzały, ni cięciwy. Tylko łuk i ruch łucznika, napięcie mięśni gotowych do wypuszczenia strzały. Nie ma śmiertelnego narzędzia. Tylko postawione pytanie i brak kropki nad i".

Pracował do końca, nim zabrał go okrutny czas zarazy roku 2020. Odchodził pełen niespożytej energii twórczej, bez PESEL-u, w pełnym zaskoczeniu wobec tych, których opuszczał.

Zawsze mówiłam o moim ojcu „pół-Francuz", choć pochodził z polskiej rodziny emigrantów, osiadłej przed wojną na północy Francji. „Parlał" cudownie po francusku i poprawiał nieustannie moją wymowę, co mnie wkurzało. Nosił się jak „Francuzik", jak mawiali jego przyjaciele, wysmakowanie ubrany, z fantazją, luzikiem. W szaliku – w ulubionym czerwonym kolorze – lub w apaszce i z nieodłącznym kaszkietem na głowie. Spodnie, nawet dżinsy, musiały mieć oryginalny styl, buty – oczko w głowie, nadto koniecznie wygodne, kurtki i płaszcze w stylu wprost z paryskiej ulicy. Gdy jeździł do brata Feliksa Podsiadłego, malarza, do Paryża, świetnie wkomponowywał się we francuską scenerię, był tam u siebie. Zawsze żałował, że nie wrócił do Francji, jak jego brat.

Mój dziadek, a ojciec Leona, Władysław, pracował m.in. w zakładach lotniczych Bregueta. Jego synowie, Leon i Feliks, urodzili się w górniczym miasteczku Drocourt, wychowali w departamencie Pas-de-Calais, uczyli we francuskiej szkole, nim ich rodzice, a moi dziadkowie, zdecydowali się wrócić w 1947 roku do Polski.

Zamieszkali w Głuszycy pod Wałbrzychem. Leon miał już piętnaście lat i zderzenie z polską rzeczywistością okazało się bardzo trudne. „Z bratem ćwiczyliśmy przetrwanie w trudnych warunkach w lesie na wypadek naszej ucieczki przez granicę czeską do Francji" – wspominał po latach. Powtarzał zawsze, że jego pierwsza ojczyzna to Francja. Był więc dwujęzyczny, a czasem zdaje mi się, że jednak bardziej francuskojęzyczny. Widać to w jego rysunkach, szkicach, gdzie trwa cudowna, niepowtarzalna, surrealna zabawa formy, kreski z oboma językami. Myślę, że to byłoby fascynujące zadanie dla przyszłych autorów tekstów o jego dziele.

Często myślał głośno po francusku. I denerwował się po francusku. Ze swoją mamą Stanisławą rozmawiali po francusku. Również ja rozmawiałam z nim po francusku, oglądałam francuskie kanały informacyjne, tak jak i on stamtąd czerpiąc wiedzę o codzienności wykraczającej poza nasze polskie podwórko.

„Nasiąknąłem zamiłowaniem do kultury, do sztuki za pośrednictwem literatury francuskiej, w jej pięknym rodzimym języku. Cudowny francuski romantyzm. Hugo, Maupassant, Mérimée, Daudet, La Fontaine. Do dziś recytuję fragmenty wierszy, na przykład Villona. Taki program to była wówczas baza kształcenia młodego człowieka we Francji, kształtowania postawy humanistycznej" – wspominał.

Był Europejczykiem w każdym calu, obywatelem, demokratą, miał szerokie horyzonty, jeździł na Zachód zobaczyć ważną wystawę, pooddychać europejską atmosferą, spotkać się z ludźmi, wziąć udział w rzeźbiarskim plenerze, zwiedzić kolejny kawałek świata. Świetnie rozumiał i objaśniał konteksty współczesnej sztuki. Miał swoje artystyczne wielkie miłości, tak niezwykłych twórców, jak amerykańska rzeźbiarka francuskiego pochodzenia Louise Bourgeois, aktywna twórczo do końca, jak Leon, i niepokorny Niemiec Joseph Beuys, który podobnie jak Leon zasilał swoją twórczość doświadczeniami z dzieciństwa i był równie twórczym pedagogiem.

Francuskie korzenie zawiodły mojego tatę do frankofońskiej Afryki. Pracę w Konakry, stolicy Gwinei, zaproponował mu konsulat

Francji w Krakowie, gdy jako absolwent wrocławskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (dziś Akademia Sztuk Pięknych) miał już na koncie kilka nagród za prace plastyczne i pobyt stypendialny we Francji.

Wspominał, że to „była niesamowita okazja, egzotyka w tamtych czasach dla nas w Polsce niemal nie do pomyślenia". Pojechał tam z bratem Feliksem Podsiadłym. Zostali wykładowcami w zawodowej szkole plastycznej École de Beaux Arts et Métiers w Konakry. Na miejscu spotkali innych wrocławian, matematyków Halinę i Edwarda Codrowów, moich przyszywanych wujków. Inny wrocławianin, znajomy Podsiadłych z wrocławskiej bohemy, reżyser Stanisław Lenartowicz, spotkał się z nimi w Konakry, gdy ze Zbyszkiem Cybulskim kręcił sceny do *Całej naprzód* na wyspie Kassa.

Leon stworzył dla szkoły program nauczania, który bazował na lokalnej sztuce tradycyjnej. Tak mówi o inspiracjach, które przyniósł mu pobyt w Gwinei:

„Chciałbym uzyskać w swojej pracy twórczej tę prostotę przeżyć estetycznych, formy, tę duchowość, których tam doznałem. Maska afrykańska nie jest oceniana w kanonie piękna, nie ma się podobać, ale służyć, komunikować poprzez formę, kolor, symbol".

Jego dzieła umieszczone w afrykańskich kontekstach zachwycają płynnością przejść między nowoczesnymi formami a tradycyjnymi kształtami kultury afrykańskiej, między realizmem a magią.

Taka jest *Fatumata*, w której zaklął „swoją wielką afrykańską miłość", mówił żartobliwie, że „miała taką zgrabną nóżkę". Albo *Niger*, o którym opowiadał: „Płynąć taką pirogą po Nigrze nie jest bezpiecznie. Trudno utrzymać równowagę na tej długiej, cienkiej łodzi, która nie zostawia w wodzie śladu. Nie widać nurtu, fali, powierzchnia wody jest gładka, prawie stalowa. Czarny człowiek, przewoźnik, prze do przodu na statycznej pirodze. Ruch, który jest zaprzeczeniem siebie".

Zawsze zadziwiały mnie jego obserwacje, ujmujące filozofię przeciwieństw w afrykańskiej rzeczywistości i sztuce, i w jego twórczości. Zderzał przeciwieństwa form i pojęć w sposób prosty, przekorny, dowcipny, bawiąc się swoją cudowną umiejętnością widzenia świata na wspak, a zarazem nadając im głęboki humanistyczny wymiar.

Całe życie namiętnie uprawiał technikę asamblażu i desamblażu, jak mawiał. Życie jest przypadkiem, dobrze o tym wiedział, sztuka także. „Uprawianie technik asamblażu i desamblażu sprawia mi ogromną frajdę. Ta gra w pełni mnie pochłania. Pozwala mi uzyskać nowe wymiary znaczeń. Cechą główną są tu przypadki, włączone do dzieła. Satysfakcję dają mi poprzez posiadaną moc magiczną, która jest zarazem mocą wynalazczą" – napisał w notatce, jaką mu przepisywałam do komputera.

„Cieszę się, że pracuję w takiej technice, bo mam pracownię rzeźbiarską na trzecim piętrze. Więc mogę moje asamblaże po kawałku znosić i wnosić, demontować i potem montować na wystawie".

Żartował, że zacznie robić dzieła dmuchane, bo można z nich potem powietrze wypuścić i zwinąć w małe ruloniki, i nie martwić się, gdzie to wszystko składować. Ten jego humor był taki surrealny, lekki, nie do podrobienia. Ale rzeczywiście wciąż szukał dobrego, pojemnego i przyjaznego miejsca do składowania swoich rzeźb i fragmentów prac, które po drodze zmieniały się w nowe dzieła.

Te ukochane asamblaże i desamblaże otaczały go wszędzie w afrykańskiej scenerii. W Afryce wszystko nieustannie się przekształca, zmienia funkcję. Drzewo umiera, przewraca się i staje się miejscem spotkań w centrum wioski. Ulubiony przez Leona rekwizyt, wykorzystywany w kompozycji jego dzieł – kalebasa, przedmiot uniwersalny w życiu Afrykanina, łatwo z naczynia do wody przeistacza się w instrument muzyczny.

Twierdził, że techniki asamblażu nauczył go ojciec, przynosząc mu po pracy, z zaprzyjaźnionej stolarni, drewniane odpady obrobione w klocki, specjalnie dla syna Monsieur Ladi (francuskie zdrobnienie imienia Władysław).

„Obrobione na szybko, byle jak cięte, nie chciały do siebie przystawać, gdy budowałem z nich różne konstrukcje. To była jednak najpiękniejsza zabawa mojego dzieciństwa, do dziś w pewnym sensie zestawiam te niepasujące do siebie bryły. Tak mój ojciec przyczynił się do mojej pasji konstruowania rzeźby przez asamblaż, czyli z francuskiego – przez dodawanie i zestawianie elementów" – opowiadał mi w wywiadzie do gazety.

Piszę ten tekst tuż po jego śmierci, do katalogu wystawy sprzed trzech lat, który powstaje teraz. W strasznym żalu, który zabiera oddech. Ale piszę. Do wystawy zatytułowanej „Bel Air", która objawiła się w 2017 roku w galerii Mieszkanie Gepperta (Eugeniusza Gepperta, pierwszego rektora wrocławskiej PWSSP, profesora i mistrza Leona). Wystawy o mocy magicznej i wynalazczej płynącej z afrykańskiego nadmorskiego powietrza, z kultury i tradycji Gwinei w Afryce Zachodniej. Bel Air to była plaża mojego dzieciństwa, a Leona – wielkiej życiowej i zawodowej artystycznej przygody. Przypadek, szczęście, przeznaczenie?

W afrykańskim kraju nad Oceanem Atlantyckim, gdzie żyje się w rytm pływów morskich, gdzie morze odchodzi i wraca, zamieszkał w drugiej połowie lat 60. z rodziną – moją mamą Krystyną Michałowską-Podsiadły, malarką, ze mną, z moimi wujkami artystami Jolantą i Feliksem Podsiadłymi i ich córkami Agatą i Moniką; u końca naszego pobytu dołączył mój maleńki wówczas brat Dominik. Wszystkie dzieci z rodziny Podsiadłych zostały potem artystami, poza mną, dziennikarką.

Marzył o powrocie do Gwinei, ale nigdy tego nie zrealizował. Zrobiłam to za niego, wracając do Afryki po prawie ćwierć wieku od naszego tam rodzinnego pobytu. I wracam tam wciąż, gnana nostalgią, jak mój ojciec. Do Gwinei przyjechałam od czasu dzieciństwa tylko raz, w 1996 roku, i spotkałam jego uczniów, ludzi, którzy go świetnie pamiętali, odnalazłam nasz dom nad plażą Bel Air. Powstał potem plan wspólnej rodzinnej podróży, ale życie napisało inny scenariusz.

Nie zdążyliśmy wielu spraw zrealizować, nie zdążyłam zrobić z nim wielu wywiadów, także o jego mistrzu rzeźbiarzu Borysie Michałowskim, oryginalnej postaci we wrocławskim środowisku plastycznym. Leon był częścią niezwykle ciekawego wrocławskiego środowiska artystycznego czasów PRL-u, które wydało słynną Szkołę Wrocławską, później nazwaną Grupą Wrocławską. Zabrał ze sobą na ten jakiś inny świat całą gamę żywych, barwnych, zabawnych wspomnień i opowieści o swoich kolegach, z których większość odeszła już przed nim. Jak teraz zebrać okruchy tej niezapisanej księgi?

Magda Podsiadły with Oumar Camara, Leon Podsiadły's favorite student, courtyard of the Musée National in Conakry, 1996 (Magda Podsiadły's archive)

Był gawędziarzem niezrównanym, takim afrykańskim bajarzem o niebywałej, fotograficznej pamięci, do ludzi, charakterów, zdarzeń, z poczuciem humoru i nutą cudownego absurdu w sposobach widzenia ludzkiej kondycji.

Ludzie go kochali, miał zniewalający uśmiech, zawsze na podorędziu anegdotę. Uwielbiał młodzież, a jego uczniowie, ci starsi i ci młodsi, ci znani i ci u progu kariery, często zwani Dziećmi Leona – zapatrzeni w niego i zasłuchani, nieustająco odwdzięczali mu się obecnością i pomocą.

Mówił, że w tym naszym wszechświecie trzeba czasem przesunąć jakąś górę, ale że jemu samemu wystarczy, że przesuwa kubki do herbaty z jednego miejsca w drugie. I to też może być coś wielkiego. „Nasza wyobraźnia ma swoją własną miarę, mieści najważniejsze rzeczy, które pozwalają nam cieszyć się z życia".

Leon Podsiadły jest autorem pomnika Mikołaja Kopernika we Wrocławiu, na ulicy Piotra Skargi, obok którego codziennie przechodzi mnóstwo ludzi. Miałam dwanaście lat, gdy trwała realizacja. Były lata 70. Leonowi pomagał rzeźbiarz Janusz Kucharski. Przynosiłam im z moją przyjaciółką z dzieciństwa, Magdą Lis, posiłek przygotowany przez moją mamę. Wdrapywałyśmy się na wierzbę sąsiadującą z placem budowy i zaglądałyśmy w trzewia pomnika Kopernika. To było coś, jedna z najważniejszych rzeczy w moim życiu, gdy patrzę wstecz.

Niezwykłe jest życie z ojcem Leonem Artystą. Nie wierzę, że Go już nie ma.

Magda Podsiadły z Oumarem Camarą, najulubieńszym uczniem Leona Podsiadłego, dziedzińiec Musée National w Konakry, 1996 (archiwum Magdy Podsiadły)

Leon

My father the artist

Magda Podsiadły

My very first clear memory already contains his way of perceiving the world – upside-down, filtered through absurdity. I was not allowed to run barefoot outside. So of course this is what I was doing. Because the forbidden fruit tastes best. The reason for the ban was prosaic – snakes were lurking in the dense tropical undergrowth, both those harmless and deadly ones. Leon didn't want me to step on them, of course. And he had instructed me that if it happens, it is better to step on the part closer to the head, because the snake won't be able to turn its head to bite!

So it finally happened – I stepped on a snake, on a body part far from its head. So, logically, I moved my foot closer to the head. The snake froze. Meanwhile, my father was sipping cool drinks on the terrace, it was siesta time. As the family legend goes, I supposedly stepped on a black mamba, but I don't think I would have survived an encounter with one of the most venomous snakes. There is a photo taken by my Dad in which I'm immortalised like some ugly tiny hunter on a safari, with a dead black mamba hanging on a stick, but that was at another time, when the snake had sneaked into our larder.

If I remember correctly, this snake was the colour of sand and small, but my fear was the size of a black mamba, so I shouted to my father, "I'm standing on a snake!"

"Right, keep joking!" Leon called from the terrace, without so much as a glance at me.

"But I'm really standing on a snake!" I screamed.

"Sure, but if you ever actually step on one, I'll take it as a joke and it'll be a problem," Dad replied, still without looking at me.

In the meantime, the snake slipped away and disappeared, probably unable to listen to our dialogue any longer. Dad never believed this story, but I clearly remember my reaction to his half-joking, half-serious attitude to reality, his tendency to momentarily become detached from it.

There are some very important things he gave me: his love for Africa, the ability to live in-between, without taking root; constant nostalgia and longing for France, for Africa (mainly for Africa in my case, but also for Europeanness). Sensitivity to the arts, not only the visual ones, because he was well-read, he loved literature, especially French. Courage in life. He taught me love, which was by no means easy – father's love for his daughter and daughter's love for her father, love for other people. Tenderness, which came naturally to him, because he had a good, open heart, and which I found much more difficult, because I was still rebellious. He passed down his love and admiration for nature. And his adventure gene, oh yes.

He was very prolific, creative and hard-working. As he once told me in an interview I did with him for Gazeta Wyborcza, "Energy is drawn from the memory of our youngest years. One must constantly return to childhood memories, to the joy of being a child. These extraordinary encounters with something found in the garden, for example. Sheer delight. You may be fascinated by a visually attractive plant that has some indescribable quality to it. Or a sparrow devouring basil leaves on your balcony right in front of your eyes. These are your magic potions that will drive you, give you energy."

He would stroll in my garden or in a forest near my house, returning with excitement, proudly holding a stone or a piece of wood that he had already visualised as an element of one of his future works.

I remember our recent heated discussion about looking at the world through realism and abstraction. I do photojournalism, reportage, I interview people, so I try to convey the real truth. Leon saw the world as ambiguous, open, metaphorical and symbolic. To explain to me the role of art in simple words, he recalled Antoine Bourdelle's famous statue of *Hercules the Archer*. "The archer has neither an arrow nor a bowstring. There is only his bow and his movement, the tension of his muscles ready to release an arrow. But the deadly tool is missing. The question has been posed, but the i has not been dotted."

He worked until the very end, before the cruel time of the 2020 plague took him away. He left full of inexhaustible creative energy, young at heart, surprised to be going away.

I always referred to my father as "half-French," although he came from a Polish immigrant family who settled down in northern France before the war. He "parleyed" in French wonderfully and always corrected my pronunciation, which drove me mad. He dressed like a "Frenchy," as his friends used to say – tastefully, fancifully, naturally. With his favourite red scarf or neckerchief and a flat cap on his head. Trousers, even jeans, had to be stylish, shoes were the apple of his eye, jackets and coats not only had to be comfortable, but also to look "Parisian". When he came to Paris to visit his brother Feliks, a painter, he would blend in perfectly, he felt truly at home. He always regretted not returning to France, like his brother did.

My grandfather Władysław, Leon's father, worked at the Breguet aviation plant, among other places. His sons Leon and Feliks were born in the mining town of Drocourt, grew up in the Pas-de-Calais department and attended a French school before their parents – my grandparents – decided to return to Poland in 1947.

They settled in Głuszyca near Wałbrzych. Leon was fifteen years old and the clash with Polish reality turned out to be painful. "Together with my brother, we used to hone our forest survival skills in the event of having to illegally cross the Czech border to reach France," he recalled years later. He always stressed that France was his first homeland. He was bilingual, and sometimes I think that French was his first language after all. It is evident in his drawings and sketches, with the wonderful, unique, surreal play of the form and line in both languages. I think they will be a fascinating challenge for future authors of texts on his oeuvre.

He often thought aloud in French. And he switched into French when he got angry. He used French to speak with his mother Stanisława. I also talked with him in French, I watched French news channels to draw knowledge about everyday life beyond our Polish backyard, just like he did.

"I have been filled with a passion for culture and art through French literature, in its beautiful original language. The wonders of French *romantisme*! Hugo, Maupassant, Mérimée, Daudet, La Fontaine. I still recite fragments of poems, Villon for example. Back then, such a curriculum was the basis of young people's education in France, instilling humanistic attitudes in them," he recalled.

He was a European citizen through and through, a democrat with broad horizons. He would travel to the West to see an important exhibition, breathe in the European atmosphere, meet people, attend a festival of sculpture, experience life in another part of the world. He understood contemporary art contexts very well, and he was able to explain them with simple words. He had his great artistic loves, extraordinary creators such as the French-American sculptor Louise Bourgeois, who worked until the very end, just like Leon, or Joseph Beuys, the rebellious German who, like Leon, used childhood experiences to feed his artistic practice, and who was an equally creative educator.

His French roots took my father to Francophone Africa. After graduating from the Academy of Fine Arts in Wrocław (today: the Eugeniusz Geppert Academy of Art and Design), winning several art awards and completing a scholarship in France, he was offered a job in Conakry, the capital of Guinea, by the French consulate in Krakow.

He recalled that "it was an amazing opportunity, such exoticism was almost unthinkable for us in Poland in those days." He went there with his brother Feliks. Both of them worked as lecturers at École de Beaux Arts et Métiers, a professional art school in Conakry. In Africa, they met mathematicians Halina and Edward Codrow, fellow Wrocław dweller who would become like an aunt and uncle to me. Another friend from the Wrocław bohemia, director Stanisław Lenartowicz, met them while shooting the film *Full Ahead* with Zbigniew Cybulski on Kassa Island.

Leon designed a curriculum based on local, traditional art. This is what he said about the inspirations that his stay in Guinea brought: "I'd like to achieve in my creative practice the simplicity of aesthetic experiences that I felt there. An African mask is not assessed according to the beauty canon, it is not meant to be liked, but to serve a purpose, communicate through form, colour and symbol."

Placed in African contexts, his works strike with the delightfully smooth transitions between modern forms and traditional shapes of African culture, between realism and magic.

This is what *Fatumata* is like, in which he immortalised "his great African love," joking that "she had such a shapely leg." Or *The Niger*, about which he said: "It's not safe to go in a pirogue up the Niger River. It's hard to keep your balance on this long, thin boat that doesn't leave a mark on the water. There is no visible current, no waves, the surface of the water is smooth, steel-like. The black man, the boatman, pushes forward on the static pirogue. A movement that denies itself."

I have always been amazed by his observations, encapsulating a philosophy of opposites both in African reality and art, and in his works. He juxtaposed contrasting forms and concepts in a simple, contradictory and witty way, enjoying his special ability to see the world upside down, while endowing them with a deeply humanistic dimension.

He used to say that all his life he was a passionate adherent to the technique of assemblage and disassemblage. Life is ruled by chance, he knew it well, and so is art. "Practicing assemblage and disassemblage gives me a lot of fun. I'm fully absorbed in this game. It allows me to reach new dimensions of meanings. The main feature here is the element of chance included in the work. I derive satisfaction from the magical power of chance, which is also a creative power," he wrote in a note that I copied to his computer.

"I am happy to be working in this technique, because my sculpture studio is on the third floor, so I can carry my assemblages down piece by piece, disassemble them and then re-assemble at the exhibition." He even joked about making inflatable pieces that could be rolled up after letting the air out, which would solve the problem of storing them. His sense of humour was so surreal, light, inimitable. But at the same time, he kept looking for a good, spacious place to store his sculptures and objects that could one day morph into new works.

His beloved assemblages and disassemblages surrounded him everywhere in the African landscape. In Africa, everything is constantly evolving, changing its function. A tree dies, falls down and becomes a meeting point in the middle of the village. Leon's favourite prop, which he used in the composition of his works, was the calabash – a universal object in the life of an African, easily transformable from a vessel into a musical instrument.

He claimed that his father had introduced him to the technique of assemblage by bringing pieces of wood turned into blocks by a friendly carpenter, who made them especially for the son of Monsieur Ladi (French diminutive of Władysław). "Cut roughly and hastily, they did not want to fit together as I was trying to built various structures out of them. However, it was the most beautiful game of my childhood, which I still continue in a way by trying to put together incompatible shapes. This is how my father contributed to my passion for creating sculptures by means of *assemblage*, which is a French word for adding and juxtaposing elements," he told me in an interview for the newspaper.

I'm writing this text shortly after his death, for the catalogue of an exhibition shown three years ago. I feel inconsolable grief that takes my breath away. But I keep writing. It is for an exhibition entitled *Bel Air*, presented in 2017 at the Mieszkanie Gepperta gallery (named after Eugeniusz Geppert, the first rector of the Academy of Fine Arts in Wrocław, Leon's professor and master). The exhibition was about the magical and creative powers flowing from the coastal air of West Africa, from the culture and traditions of Guinea. Bel Air was the beach of my childhood, and for Leon – a great adventure, both in private life and professionally. Was it chance, luck, destiny?

He came to this African country on the Atlantic Ocean, where your life follows the rhythm of the tides, where the sea comes and goes, in the second half of the 1960s. He moved with his family – my mother Krystyna Michałowska-Podsiadły, a painter, myself, my artistic aunt and uncle Jolanta and Feliks Podsiadły and their daughters, Agata and Monika; towards the end of our stay, my little brother Dominik joined us. All the children in the Podsiadły family later became artists – all apart from me, a journalist.

He dreamed of returning to Guinea, but it never happened. I did it for him, returning to Africa almost a quarter of a century after our family left it. And in my mind I keep returning there, driven by nostalgia, just like my father. I actually visited Guinea only once since my childhood, in 1996, when I met his students and other people who remembered him fondly. I also found our home on the Bel Air Beach. We were later planning to go there as a family, but life wrote a different script.

There are many things that we never managed to see through. I didn't find the time to interview him about many things, for example his master, sculptor Borys Michałowski, an original figure in the Wrocław artistic milieu. Leon was part of an extremely interesting environment that gave rise to the famous Wrocław School, later called the Wrocław Group. He took with him to this other world a whole lot of vivid, colourful, funny memories and stories about his friends, most of whom had already passed away before him. How to collect the crumbs of this unwritten book?

He was an unparalleled storyteller, such an African tale teller with extraordinary, photographic memory of people, characters, events, with a sense of humour tinged with wonderful absurdity, which was his way of seeing the human condition.

Everybody loved him, he had a captivating smile, always ready to share an anecdote. He adored young people, and his students – older and younger, those famous and those at the threshold of their careers, often called the Children of Leon – looked up to him and listened attentively, repaying his kindness with their presence and help.

He used to say that in our universe, sometimes you have to move a mountain, but for him it was enough to move teacups from one place to another. And that could also be a big thing. "The imagination has its own measure, it contains the most important things that allow us to enjoy life."

Leon Podsiadły was the designer of the Nicolaus Copernicus monument in Wrocław, in the busy Piotra Skargi Street, which is passed by many people every day. I was twelve when its construction started. It was in the 1970s, Leon was assisted by sculptor Janusz Kucharski. Together with my childhood friend, Magda Lis, I had brought them a meal prepared by my mother. We climbed the willow next to the construction site and looked into the dark bowels of the monument. Looking back, it was one of the most important things in my life.

It was amazing to live with my father Leon the Artist. I cannot believe He is no more.

Magda Podsiadły with students of Leon and Feliks Podsiadły, courtyard of the Musée National in Conakry, 1996 (Magda Podsiadły's archive)

Magda Podsiadły z uczniami Leona i Feliksa Podsiadłych, dziedziniec Musée National w Konakry, 1996 (archiwum Magdy Podsiadły)

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Magda Podsiadły na schodkach domu rodziny Podsiadłych w Konakry, 1996 (fot. Oumar Camara / archiwum Magdy Podsiadły)

Magda Podsiadły on the steps of the Podsiadły family house in Conakry, 1996 (photo by Oumar Camara / Magda Podsiadły's archive)

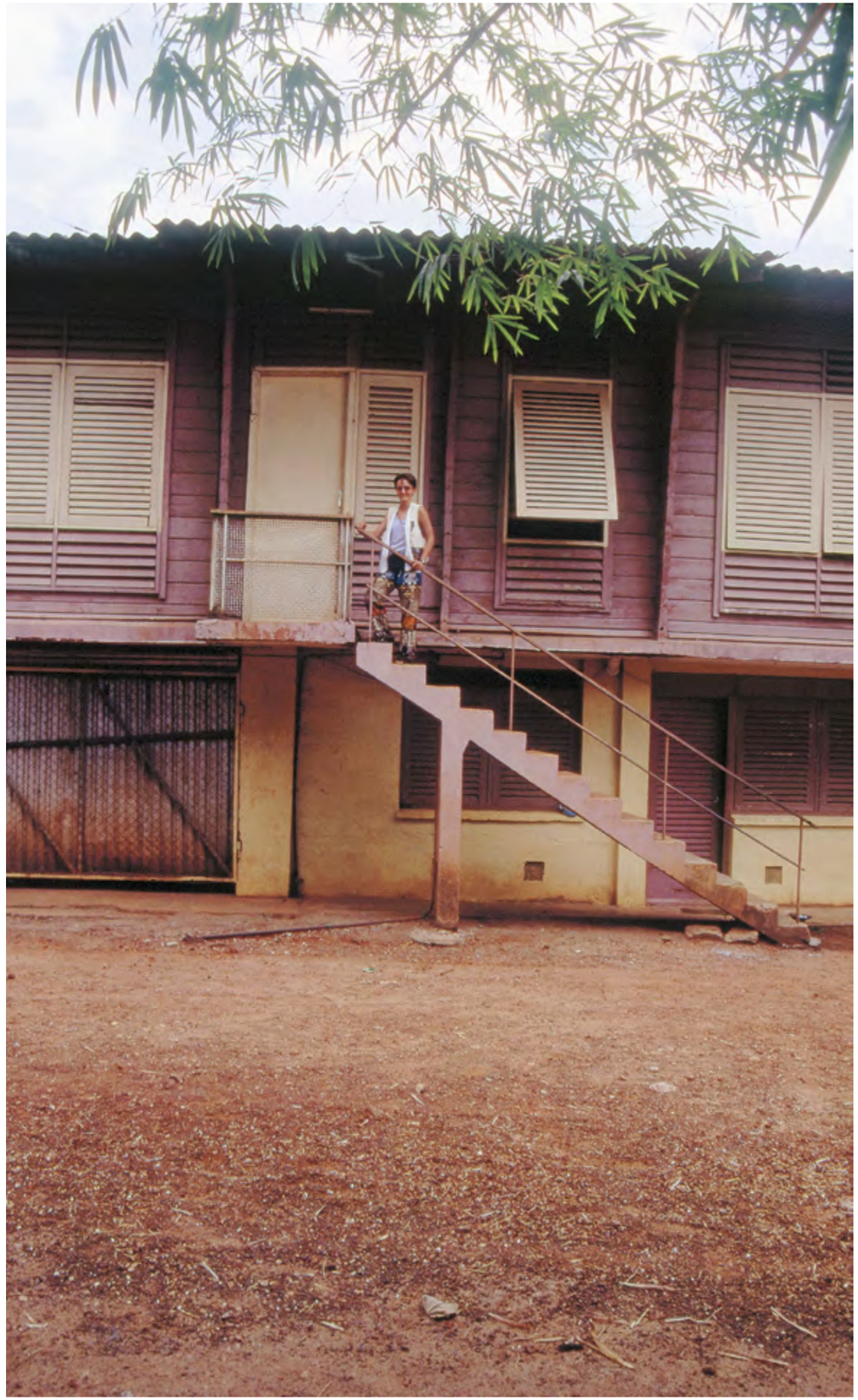

Leon Podsiadły

Leon Podsiadły – rzeźbiarz, rysownik, pedagog, podróżnik, profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Urodzony we Francji w 1932 roku, od 1947 roku mieszka w Polsce, w latach 1965–1970 zamieszkał i pracował jako pedagog w Gwinei, profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych. Autor m.in. pomnika Mikołaja Kopernika we Wrocławiu, pomników Pomordowanych Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Gross-Rosen (Wrocław, Wichrów, Piotrowice), pomników nagrobnych pilota Bolesława Orlińskiego i poety Tymoteusza Karpowicza.

Leon Podsiadły was a sculptor, draftsman, teacher, traveller, professor of the Academy of Fine Arts in Wrocław. Born in France in 1932, he moved to Poland in 1947. In 1965–1970 he lived in Guinea, where he worked as a teacher. His most well-known works include the monument of Nicolaus Copernicus in Wrocław, the monuments to the murdered prisoners of the Gross-Rosen Concentration Camp (in Wrocław, Wichrów, Piotrowice), tombstones of pilot Bolesław Orliński and poet Tymoteusz Karpowicz.

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

„Bel Air”
Leon Podsiadły
we współpracy z Magdą Podsiadły

wernisaż: 15.09.2017
godz. 18:00
Mieszkanie Gepperta

kurator: Michał Bieniek
idea: Karolina Bieniek

Wrocław i Konakry łączył nie tylko tytuł Światowej Stolicy Książki UNESCO, połączyły je również historie Zbyszka Cybulskiego, Hanki Bielickiej, Stanisława Lenartowicza oraz Leona Podsiadłego. Po odzyskaniu niepodległości Gwinea zainicjowała intensywną wymianę intelektualną, naukową i gospodarczą z krajami bloku wschodniego, w tym z Polską. Dlatego też w latach 60. i 70. do Konakry przybywali liczni polscy artyści, wykładowcy i pisarze.

Wystawa „Bel Air” przeniosła nas w tamte czasy za sprawą niezwykłych prac mentora wrocławskiej rzeźby, profesora Leona Podsiadłego. Zaprezentowane zostały fotografie, rzeźby i grafiki zainspirowane jego pobytem w Gwinei. Opowieść uzupełniła rozmowa ojca z córką, dziennikarką Magdą Podsiadły, która po wielu latach powróciła do Konakry, by odnaleźć uczniów ojca i odwiedzić dawny, gwinejski dom.

„Bel Air” starała się przywołać klimat pobytu rodziny Podsiadłych w Gwinei. Stąd też na równi z pracami Leona Podsiadłego (rzeźba, asamblaż, rysunek) w jej ramach zaistniały kulturowe artefakty z kolekcji Profesora, świetne zdjęcia jego autorstwa dokumentujące gwinejskie życie codzienne, szkołę, w której Profesor wykładał, czy wreszcie tamtejszą florę i faunę. Pośród rodzinnych pamiątek odnalazły się zdjęcia domu przy plaży, pocztówki, klaser ze znaczkami, plemienna rzeźba podarowana małżeństwu Geppertów po

powrocie do Wrocławia, a także pochodzący z 1970 roku list Hanny Krzetuskiej adresowany do rodziny Podsiadłych rezydujących w Konakry. Dwa ostatnie spośród wymienionych przedmiotów symbolicznie scaliły ostatnią wystawę Profesora z miejscem, w którym została zaprezentowana – galerią Mieszkanie Gepperta, a więc dawnym mieszkaniem i pracownią Hanny Krzetuskiej-Geppertowej oraz prof. Eugeniusza Gepperta. Miejscem, w którym rodziła się powojenna historia sztuki we Wrocławiu, w którym spotykała się – współtworzona przez Leona Podsiadłego – tzw. Grupa (Szkoła) Wrocławska. Tak oto lokalna, zdawałoby się, historia, biegnąc nieoczekiwanie poprzez Gwineę i Konakry, zatoczyła koło, zamykając niestety kolejny rozdział.

"Bel Air"
Leon Podsiadły
in cooperation with Magda Podsiadły

opening: 15.09.2017
6 PM
Mieszkanie Gepperta

curator: Michał Bieniek
idea: Karolina Bieniek

What connects Wrocław and Conakry is not only the title of the UNESCO World Book Capital, but also the stories of Zbigniew Cybulski, Hanka Bielicka, Stanisław Lenartowicz and Leon Podsiadły. After regaining independence, Guinea initiated an intensive intellectual, scientific and economic exchange with countries of the Eastern Bloc, including Poland. As a result, many Polish artists, lecturers and writers came to Conakry in the 1960s and 1970s.

The exhibition entitled *Bel Air*, featuring the extraordinary work of the doyen of Wrocław sculpture, professor Leon Podsiadły, took us back to those days. Photographs, sculptures and graphics inspired by his stay in Guinea were presented. The narrative was supplemented with a conversation between father and his daughter, journalist Magda Podsiadły, who returned to Conakry after many years to find her father's students and visit their former Guinean home.

Bel Air was intended to evoke the atmosphere of the Podsiadły family's stay in Guinea. This is why, alongside works by Leon Podsiadły (sculptures, assemblages, drawings), it featured cultural artefacts from the professor's collection, his outstanding photographs documenting everyday life in Guinea, the school where he lectured, and last but not least the local flora and fauna. The family heirlooms also included photographs of their house by the beach, postcards,

a postage stamp booklet, a tribal sculpture gifted to the Gepperts after the Podsiadłys returned to Wrocław, and a letter from Hanna Krzetuska from 1970 addressed to the family in Conakry. The last two of the above-mentioned objects symbolically linked the professor's last exhibition with the venue where they were presented – the Mieszkanie Gepperta gallery, i.e. the former apartment and studio of Hanna Krzetuska-Geppert and professor Eugeniusz Geppert. It was a place where the post-war history of Wrocław's art began during the meetings of the members of the so-called Wrocław Group (School), co-created by Leon Podsiadły. In this way, what initially appeared to be local history came full circle, having unexpectedly crossed Guinea and Conakry to close the next chapter.

BEL Ajil

Leon Podsiadły

Bel.Air

Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

„Inicjacja" (2012, drewno, metal, fular) – autor był świadkiem obrzędu inicjacji dziewcząt i chłopców przy źródle Nigru. Praca wyraża dramat rodzenia się rzeki u jej źródła i wędrówki ku wielkiej niewiadomej, którą stanowi ocean, a zarazem metaforycznie wskazuje na podobny charakter ludzkiego przeznaczenia

"Initiation" (2012, wood, metal, foulard) – the artist witnessed the initiation rite of girls and boys at the source of the Niger. The work expresses the dramatic birth of the river at its source and its journey towards the great unknown, which is the ocean. At the same time, the work metaphorically refers to the similar nature of human fate

Rzeźba gwinejska. Kamienne figurki pośmiertne Pomdo ludu Kissi z Gwinei Leśnej (region Kissidougou) ze steatytu. Zakopywane były pod progami domów jako wizerunki zmarłych bliskich, miały zapewnić powodzenie i dobrobyt. Ich tradycja sięga 300 lat (z kolekcji Leona Podsiadłego)

Guinean sculpture. Pomdo posthumous figures of the Kissi people from Forested Guinea (the region of Kissidougou) made of soapstone. Figures representing images of deceased relatives were buried under the thresholds of houses to ensure success and prosperity. This tradition dates back 300 years (Leon Podsiadły's collection)

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

„Niger" (2012, czarny dąb)

"The Niger" (2012, black oak)

Rzemiosło artystyczne gwinejskie. Łyżka do materiałów sypkich, z drugiej strony zakończona rozdrabniaczem, prawdopodobne przeznaczenie rytualne (z kolekcji Leona Podsiadłego)

Guinean craftsmanship. Spoon for loose materials, with a grinder on the other end, likely for ritual use (Leon Podsiadły's collection)

„Volare” (1982, czarny dąb)

"Volare” (1982, black oak)

Rzeźba gwinejska. Figurka pośmiertna Pomdo ludu Kissi podarowana przez Leona Podsiadłego Hannie Krzetuskiej i Eugeniuszowi Geppertowi po jego powrocie z Afryki

Guinean sculpture. Pomdo posthumous figure of the Kissi people gifted by Leon Podsiadły to Hanna Krzetuska and Eugeniusz Geppert after his return from Africa

„Odwołany lot” (1982)

“Canceled Flight” (1982)

„Plante Noire", (2006, czarny dąb)

"Plante Noire" (2006, black oak)

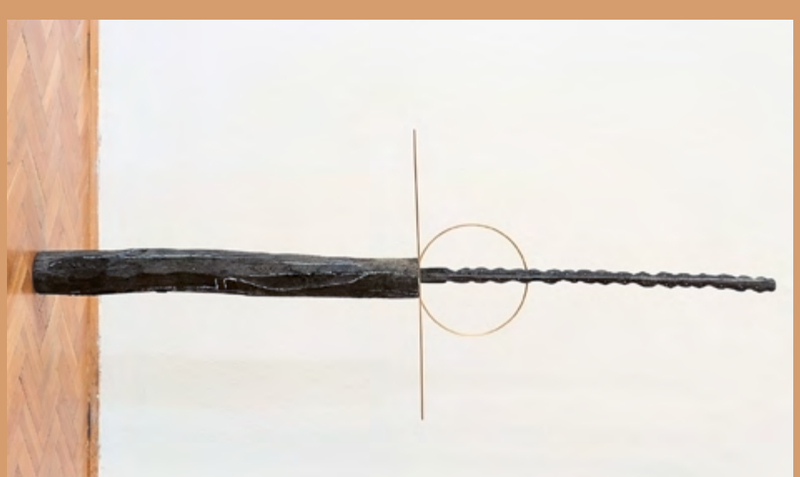

„Coup d'oeil" (2011, czarny dąb)

"Coup d'oeil" (2011, black oak)

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

„Fatumata" (1969–1974, mahoń)

"Fatumata" (1969–1974, mahogany)

„Trepanacja" (2012) – asamblaż. Oryginalna siekierka gwinejskiego szamana przeznaczona do trepanacji czaszek zmarłych, którzy cierpieli na choroby psychiczne. Refleksja rzeźbiarska nad fenomenem myśli ludzkiej, która potrafiła stworzyć taką figurę geometryczną, jak kwadrat. Tu połączenie myślenia animistycznego z taoistycznym

"Trepanation" (2012) – assemblage. An original axe of a Guinean shaman intended for trepanning the skulls of the dead who suffered from mental illnesses. A sculptor's reflection on the phenomenon of human thought, capable of creating the geometric figure of a square – in this case, a combination of animistic and Taoist thinking

Rzeźba gwinejska. Taneczna rytualna maska naramienna Demba, bardziej znana jako Nimba (z języka Susu) ludu Baga. Uosabia żeńskie opiekuńcze bóstwo płodności i żyzności, uczestniczy w agrarnych ceremoniach dziękczynnych podczas okresów zasiewów i zbiorów a także w ceremoniach zaślubin. Przynosi płodność kobietom bezpłodnym, chroni kobiety ciężarne. Jedna z największych masek Afryki Zachodniej. Rzeźbiarz otrzymał to dzieło sztuki tradycyjnej w podarunku od prezydenta Gwinei Ahmeda Sékou Tourégo za realizację wystawy prezentującej dorobek międzynarodowych misji archeologicznych prowadzonych w latach 60. w Gwinei przez Polaka Władysława Filipowiaka (z kolekcji Leona Podsiadłego)

Guinean sculpture. Demba ritual shoulder dance mask, better known as the Nimba (from the Susu language) of the Baga people. It is a personification of the deity of fertility and feracity. It is used in agrarian thanksgiving ceremonies during sowing and harvesting periods, as well as in wedding ceremonies. It brings fertility to infertile women and protects pregnant women. One of the largest masks in West Africa. Leon Podsiadły received this work of traditional art as a gift from the president of Guinea, Ahmed Sékou Touré, for the preparation of an exhibition presenting the achievements of international archaeological expeditions in the 1960s led by a Pole, Władysław Filipowiak (Leon Podsiadły's collection)

Bel Air

Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Rzeźba gwinejska. Tradycyjne przeganiacze piorunów, drewno limby, inaczej migdałecznika lub *Terminalia superba* (archiwum rodziny Podsiadłych)

Guinean sculpture. Traditional thunderbolt repellents, limba (*Terminalia superba*) wood (Leon Podsiadły's collection)

Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Magda Podsiadły z uczniami Leona i Feliksa Podsiadłych, dziedziniec Musée National w Konakry, 1996 (archiwum Magdy Podsiadły)

Magda Podsiadły with students of Leon and Feliks Podsiadły, courtyard of the Musée National in Conakry, 1996 (Magda Podsiadły's archive)

Magda Podsiadły z Oumarem Camarą, najulubieńszym uczniem Leona Podsiadłego, dziedziniec Musée National w Konakry, 1996 (archiwum Magdy Podsiadły)

Magda Podsiadły with Oumar Camara, Leon Podsiadły's favorite student, courtyard of the Musée National in Conakry, 1996 (Magda Podsiadły's archive)

(z archiwum Magdy Podsiadły)

(Magda Podsiadły's archive)

Klaser z gwinejskimi znaczkami pocztowymi z lat 60. XX wieku

Pocztówki ukazujące życie codzienne w Gwinei, wydane w latach 60. XX wieku

Rodzina Podsiadłych w drodze do miasta Kindia, Gwinea, lata 60. XX wieku

Rodzina Podsiadłych w drodze do miasta Kindia, Gwinea, lata 60. XX wieku

Pocztówka z krajobrazem plaży Minière w Konakry, wydana w latach 60. XX wieku

Archiwalny nr pisma „Kontynenty" (nr 9/1968) z artykułem „Gwinejska edukacja narodowa" Leona Onichimowskiego" opisującym m.in. działalność pedagogiczną Leona Podsiadłego i jego brata Feliksa w szkolnictwie artystycznym

Dom rodziny Podsiadłych w Konakry, dzielnica Minière, w latach 60. XX wieku

Album with Guinean postage stamps from the 1960s

Postcards showing everyday life in Guinea, issued in the 1960s

The Podsiadły family on their way to the city of Kindia, Guinea, 1960s

The Podsiadły family on their way to the city of Kindia, Guinea, 1960s

A postcard with the landscape of the Minière Beach in Conakry, published in the 1960s

Archival issue of "Kontynenty" magazine (no. 9/1968) with an article titled "Guinean national education" by Leon Onichimowski, describing the pedagogical activity of Leon Podsiadły and his brother Feliks

House of the Podsiadły family in Conakry, Minière district, 1960s

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

„Bel Air" – rysunek (1974)

"Bel Air" – drawing (1974)

we współpracy z Magdą Podsiadły / in cooperation with Magda Podsiadły

Bel Air. Leon Podsiadły

we współpracy z Magdą Podsiadły /
in cooperation with Magda Podsiadły

KATALOG | THE CATALOGUE

© Art Transparent Fundacja Sztuki Współczesnej 2020

wydawca katalogu | publisher of the catalogue:
Art Transparent Fundacja Sztuki Współczesnej
ul. Ofiar Oświęcimskich 1/2, 50-069 Wrocław
fundacja@arttransparent.org
arttransparent.org

współwydawca katalogu | co-publisher of the catalogue:
Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta
we Wrocławiu
pl. Polski 3/4, 50-156 Wrocław
asp.wroc.pl

redakcja | editing:
Michał Bieniek

autorzy tekstów | authors of texts:
Michał Bieniek, Magda Podsiadły, Karolina Bieniek

korekta | proofreading:
Anna Gądek, Magda Podsiadły

tłumaczenie | translation:
Karol Waniek

projekt graficzny | design:
Joanna Jopkiewicz, Grupa Projektor

fotografie | photographs:
Małgorzata Kujda
oraz | and:
Leon Podsiadły, Magda Podsiadły

edycja zdjęć, przygotowanie do druku |
image editing, print preparation:
Krzysztof Krzysztofiak

koordynacja | coordination:
Karolina Bieniek

katalog złożony krojem pisma | typeface used
in the catalogue:
King Caslon display, Monospace

druk | print: Argraf

nakład | circulation:
300 egz. | copies

ISBN: 978-83-960088-0-0
ISBN: 978-83-66321-44-1

Na wyklejkach wykorzystano fotografie wykonane przez Leona Podsiadłego podczas pobytu w Gwinei w latach 1965–1970 (z archiwum Magdy Podsiadły) | Photographs on the endpapers were taken by Leon Podsiadły during his stay in Guinea in 1965–1970 (Magda Podsiadły's archive)

Serdecznie dziękujemy wszystkim osobom i instytucjom, które umożliwiły przygotowanie niniejszego katalogu |
We would like to thank all the people and institutions that enabled the preparation of this catalogue

Miasto Wrocław | City of Wrocław:
Jacek Sutryk – Prezydent Wrocławia | Mayor of Wrocław
Bartłomiej Świerczewski – dyrektor Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego | Director of the Department of Social Affairs of the Municipality of Wrocław
Jerzy Pietraszek – Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego | Director of the Department of Culture of the Municipality of Wrocław

Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu | The Eugeniusz Geppert Academy of Art and Design in Wrocław:
Prof. Wojciech Pukocz – Rektor | Rector of the Academy

Dziękujemy partnerom i współpracownikom, a w szczególności Magdzie Podsiadły |
We would like to thank our partners and associates, especially Magda Podsiadły

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Wrocławia |
This publication has been co-financed by the Municipality of Wrocław